

Rozmowa z Elżbietą Rogowską z MKiDN
o restytucji dóbr kultury **str. 2**



FOT. FACEBOOK MKiDN

Elity oszalały, a rachunki płacą inni. Europa ryzykuje gospodarczy krach – str. 8

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Wtorek
5.05.2026

Nr 102 (5860)
Nakład: 4.280 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Region. Ustka bez dodatkowej karetki. Wojewódzki plan nie przewiduje zmian **str. 3**

Słupsk. MOPR podsumował miniony rok **str. 4**

Słupsk. Modernizacja stacji przebiega zgodnie z planem. Trwa przebudowa peronów **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK

Matury. Na początek język polski.
Najpierw był stres, a później ulga **str. 3**



FOT. LUKASZ CAPIAR

REGION

PNAD 17 TYSIĘCY WNIOSKÓW PASZPORTOWYCH W 2025

Teraz na paszport czekamy 21 dni

Patryk Czerwiński
Region

W 2025 roku w słupskiej delegaturze złożono 17 942 wnioski paszportowe. W pierwszym kwartale 2026 było ich 4 381, czyli mniej niż w tym samym okresie 2025 roku, gdy wyniosły 5 082. Realny średni czas oczekiwania na paszport to około trzech tygodni, maksymalnie 30 dni. Największe kolejki są w wakacje, ferie i okolice świąt, szczególnie w poniedziałki, gdy urząd czynny jest do godz. 18.

W 2025 roku w słupskiej delegaturze Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego przyjęto 17 942 wnioski paszportowe. W pierwszym kwartale 2026 roku przyjęto 4 381 wniosków, natomiast w pierwszym kwartale 2025 roku przyjęto 5 082 wniosków, wynika z danych przekazanych przez Patrycję

Makarewicz, inspektor wojewódzka z Biura Wojewody Pomorskiej.

- Realny średni czas oczekiwania na dokument paszportowy w Słupsku to około trzy tygodnie - informuje Patrycja Makarewicz.

Maksymalny czas oczekiwania na paszport wynosi do 30 dni.

Wzmożona frekwencja klientów najczęściej zauważalna jest w okresie wakacyjnym, ferii szkolnych oraz w okresach okołoswiątecznych. Najwięcej osób przychodzi w poniedziałki, gdzie obsługa klientów czynna jest w godzinach popołudniowych od 10 do 18. Urząd nie jest w stanie przewidzieć, kiedy można uniknąć kolejki.

Słupska delegatura nie posiada narzędzi do wygenerowania statystyk, ile osób rezerwuje termin wizyty online. Większość klientów składających wniosek nie rezerwuje wizyt. Osób przychodzących po uprzedniej reje-

stracji wizyty online jest około 20 procent.

Papierowe wnioski paszportowe w Polsce przestały obowiązywać w listopadzie 2022 roku. Wniosek generuje pracownik w systemie elektronicznym. Klient zgłaszający się do oddziału musi mieć ze sobą aktualną fotografię paszportową wykonaną nie wcześniej niż 6 miesięcy, dowód uiszczenia opłaty paszportowej, ewentualnie dokument uprawniający do obniżonej opłaty oraz ważny dokument paszportowy lub ważny dowód osobisty. W delegaturze na korytarzu znajduje się wpłatomat, w którym można zrealizować opłatę za paszport.

Rocznie w Oddziale Zamiejscowym Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku wydaje się od 40 do 50 paszportów tymczasowych.

Paszport zachowuje ważność przez 10 lat. ©P

Czytaj na str. 4

Duch Anny w pałacu króla bawełny

Jedyne w Polsce Muzeum Kinematografii znajduje się w pałacu Karola Scheiblera w Łodzi. To miejsce pełne historii, nie tylko filmowej **str. 5**

Kraj. Polska zbliża się do podpisania unijnej umowy SAFE, która ma otworzyć drogę do miliardów euro **str. 6**

Świat. Iran ostrzega USA, by nie wpływać do cieśniny Ormuz **str. 7**



FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKO

Maksymalny czas oczekiwania na paszport w słupskiej delegaturze UW to 30 dni

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Nie każdy może korzystać z dobrodziejstw czosnku
- Zanieczyszczone powietrze sprzyja alergiom

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Nigdy nie zgodzimy się, by wojenny rabunek został uznany za trwały stan rzeczy

Katarzyna Krzykowska
Rozmowa

z zastępczynią dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN Elżbietą Rogowską, która mówi jak odbywa się restytucja dóbr kultury.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podkreśla, że restytucja to coś więcej niż tylko odzyskiwanie zrabowanych obrazów, rzeźb czy rękopisów – to kluczowy element naprawy zerwanych nici pamięci. - Nigdy nie zgodzimy się na to, by wojenny rabunek kiedykolwiek został uznany za trwały stan rzeczy – twierdzi ministra kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska. Przypomniała, że Polska prowadzi dziś prawie 200 spraw w 18 krajach. - Oznacza to, że mimo wielu sukcesów nasza praca wciąż daleka jest od zakończenia.

Gdyby miała pani porównać swój zespół do konkretnej formacji, byłaby to raczej ekipa detektywów czy wyspecjalizowana jednostka ds. cyberprzestępczości?

Elżbieta Rogowska: Jesteśmy zespołem multidyscyplinarnym. Oprócz specjalistów od technologii cyfrowych mamy ekspertów od kwerend, którzy potrafią odnaleźć potrzebne dokumenty w różnych miejscach, w archiwach, muzeach czy zbiorach prywatnych. Są też historycy sztuki z doskonałą znajomością rynku kolekcjonerskiego i szerokimi kontaktami, prawnicy oraz osoby odpowiedzialne za działania w terenie, czyli ogłędziny, potwierdzanie tożsamości, negocjacje, współpracę ze służbami czy logistykę związaną ze sprawowaniem odzyskanych obiektów nieraz z bardzo odległych zakątków świata czy tzw. obszarów trudnych. To wszystko przy stosunkowo niewielkich zasobach kadrowych, co jest wymagające fizycznie i psychicznie, ale przynosi wymierne efekty – odnajdujemy bardzo dużo



FOT. FACEBOOK MKiDN

Elżbieta Rogowska: ukoronowaniem powojennych działań restytucyjnych byłoby odzyskanie „Portretu młodzieńca” Santiogo

obiektów. Każdy trop wymaga weryfikacji: musimy ustalić, czy obiekt faktycznie istnieje i czy możemy go namierzyć. Dopiero potem przechodzimy do kolejnych etapów restytucji, czyli potwierdzenia tożsamości dzieła.

Restytucja częściej przypomina partię szachów z prawnikami czy dynamiczny thriller, w którym kluczowe okazują się metody operacyjne wywiadu?

W większości przypadków to połączenie partii szachów, filmu sensoryjnego oraz żmudnej pracy badawczej i urzędniczej. Sukces w tej dziedzinie wymaga kreatywności, przecierania nowych ścieżek, a przede wszystkim zaangażowania wielu osób o różnych kompetencjach, które dobieramy w zależności od potrzeb. To proces niezwykle dynamiczny i tylko w pewnym stopniu przewidywalny – liczba zmiennych sprawia, że musimy reagować błyskawicznie na każdym etapie.

Jak zatem wygląda typowy dzień pracy w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego MKiDN?

Zaczynamy dzień tak jak w każdym innym urzędzie. To, co nas odróżnia, to fakt, że nigdy nie wiemy, czym ten dzień się skończy. Praktycznie nie zdarza się, abyśmy w ciągu

tygodnia czegoś nie odnaleźli lub nie domykali jakiejś sprawy. Nasza praca to z jednej strony liczne wyjazdy, delegacje i działania w terenie, z drugiej – żmudne analizowanie archiwalnych dokumentów. Każdy dzień jest inny, dlatego osoby, które zaczynają u nas pracę, często zostają z nami na lata. W tym zawodzie nie ma miejsca na nudę czy rutynę.

Jak bardzo algorytmny sztucznej inteligencji, które w sekundę skanują miliony aukcji od Tokio po Buenos Aires, zmieniły waszą pracę?

Dzięki nowym technologiom odnotowujemy lawinowy wzrost liczby obiektów do weryfikacji i spraw do podjęcia. Jeszcze kilkanaście lat temu większość postępowań wszczynaliśmy na podstawie sygnałów zewnętrznych – pochodzących od ekspertów oraz placówek dyplomatycznych. Dziś większość spraw, którymi się zajmujemy, to efekty naszych własnych poszukiwań w sieci.

Czy zdarza się, że zgłasza się do was kolekcjoner świadomy, że ma obiekt pochodzący z grabieży wojennej, i chce się „pozbyć problemu”, gdy zaczyna mu się palić grunt pod nogami?

Zdarza się, choć niezbyt często. Zazwyczaj to my pierwsi kontaktujemy się z posiadaczami dzieł – zarówno świadomymi kolekcjonerami, jak i przypadkowymi osobami prywatnymi. Bywa i tak, że druga strona, mając wątpliwości co do pochodzenia posiadanego obiektu, sama stara się wyjaśnić jego proveniencję. Najbardziej jaskrawym i jednym z moich ulubionych przypadków jest historia obrazu „Dzieci w lesie brzozy nad fiordem Haiko” fińskiego malarza Alberta Edel-felta. Dzieło to nie figurowało w polskiej bazie strat wojennych. Gdy posiadacz zwrócił się do nas z pytaniem o ten obraz, informując, że znaleźli go zwiniętego na strychu w domu pod Łodzią, odpowiedziliśmy, że nie mamy

o nim informacji. Jednak klasa dzieła i tajemnicze okoliczności jego odnalezienia skłoniły nas do głębszych poszukiwań. Trwały one mniej więcej pół roku. W końcu otrzymaliśmy kluczowe informacje od jednego z naszych ekspertów – obraz przed wojną znajdował się w prezydenckiej rezydencji w Spale. Pierwszym dowodem w tej sprawie było niewyraźne archiwalne zdjęcie wnętrza pałacu, na którym płótno widniało w tle. Dzięki cyfrowemu porównaniu fotografii z odnalezionym obiektem zyskaliśmy pewność. Późniejsza dokumentacja potwierdziła, że obraz został sprowadzony do Polski przez cara Aleksandra i zdołał jego letnią rezydencję w Spale. Następnie wyjechał do Rosji i wrócił w wyniku rewindykacji po traktacie ryskim, ponownie znalazł się w Spale, jako część Państwowych Zbiorów Sztuki, by ostatecznie zaginąć w czasie II wojny światowej.

A gdyby nie udało się odnaleźć fotografii? Przy odzyskaniu dzieła sztuki zdarza się państwu grać va banque i negocjować zwrot, opierając się jedynie na poszlakach?

Oczywiście. Mamy na koncie kilka sukcesów restytucyjnych, w których jesteśmy absolutnie pewni tożsamości dzieła, mimo że do dziś nie dysponujemy jego przedwojenną fotografią. Czasami dowodem staje się charakterystyczny kształt pieczętki lub fragment nalepki na odwrocie, które powiązane są z konkretną kolekcją. Niekiedy osoby, które chciały ukryć pochodzenie dzieła, zadają sobie nieco więcej trudu i próbują usunąć znaki własnościowe w taki sposób, aby nie były widoczne gołym okiem. Na szczęście na to również są sposoby. Pomocna jest również analiza twórczości artysty. Sprawdzamy, czy malarz powiełał dany motyw, czy stworzył tylko jedno takie przedstawienie, czy istniały repliki autorskie. Przykładem może być piękny obraz Berthy Wegmann zatytułowany

„Lato”, który wrócił do nas z Danii i obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Dzieło powstało prawdopodobnie podczas pobytu malarki na Dolnym Śląsku. W 1906 r. zakupiło je Śląskie Towarzystwo Artystyczne i przekazało do zbiorów Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Przed 1939 r. płótno wypożyczono dla Miejskiej Szkoły Średniej dla Dziewcząt – być może jako element polityki społecznej III Rzeszy promującej macierzyństwo. Nigdy nie odnaleźliśmy przedwojennej fotografii obrazu. Zgromadzenie poszlak i też dowodów, które przekonałyby duńską rodzinę do zwrotu, wymagało ogromu pracy. Kluczowy okazał się precyzyjny opis w przedwojennym katalogu muzeum, który figurował w naszej bazie strat wojennych. Szczercze mówiąc, dawałam tej sprawie niewielkie szanse, a jednak się udało. Mam nadzieję, że niedługo będziemy mogli ogłosić odzyskanie kolejnego podobnego obiektu.

Jakich argumentów używa się w konfrontacji z kolekcjonerem, który twierdzi, że nabył dzieło w dobrej wierze, nie znając jego proveniencji? Czy to moment na paragrafy, czy raczej na apel do sumienia i lekcję historii?

Dróg do odzyskania obiektów jest wiele – od prawnych po negocjacyjne. My preferujemy dialog. Najpierw przedstawiamy wyniki naszych ustaleń, które dla kolekcjonerów czy przypadkowych posiadaczy często są kompletnym zaskoczeniem. Prezentujemy dowody potwierdzające tożsamość obiektu oraz fakt, że zaginął on z konkretnych zbiorów. Następnie wyjaśniamy jego status prawny. Przebieg sprawy zależy od wielu czynników. Nie ma dwóch takich samych spraw restytucyjnych. Zawsze jednak pierwszym krokiem jest spotkanie, rozmowa i wyjaśnienie historii dzieła, oczywiście o ile jest to możliwe. Najczęściej daje to pożądane re-

zultaty, choć negocjacje restytucyjne to szczególnie rodzaj negocjacji – nie jest to biznesowa wymiana „dobro za dobro”. To, co oferujemy w zamian za zwrot, ma charakter niematerialny. Ważnym elementem negocjacji jest zrozumienie dla emocjonalnego przywiązania posiadacza do obiektu, który przez lata był częścią rodzinnej historii, a okazuje się zrabowanym dobrem kultury. Kilka lat temu po wielu godzinach negocjacji nasz partner spytał mnie, jak długo próbujemy. Odpowiedziałam, że do skutku. I to był moment, w którym zapadła decyzja o zwrocie.

Proces restytucji nie zakłada odkupowania dzieł sztuki przez państwo?

Byłoby to sprzeczne z normami moralnymi i etycznymi. Nie ma zresztą takiej możliwości prawnej. Zwykle obiekt, chociaż znajduje się w obcych rękach i wielokrotnie zmieniał właścicieli, w świetle prawa pozostaje własnością Skarbu Państwa. Jako urzędnicy jesteśmy zobowiązani do dochodzenia tych praw i egzekwowania zwrotu mienia publicznego.

Które z odzyskanych w ostatnich latach dzieł było najbliższe „rozplynięciu się w niebiecie” na czarnym rynku? O ile minut – lub centymetrów – byliśmy od porażki?

E.R.: Takie sytuacje miały miejsce w przypadku niektórych obiektów odzyskanych w ostatnim czasie, ale ze względu na specyfikę tych działań nie mogę ich wskazać dokładnie. Inaczej wygląda sytuacja, gdy obiekt znajduje się w zagranicznych zbiorach muzealnych lub publicznych. Wówczas postępowanie nie jest obciążone taką presją czasu czy ryzykiem utraty dzieła sztuki – możemy negocjować, wymieniać argumenty, czekać na decyzje polityczne lub zmianę miejscowego prawa. Czasami trwa to latami, ale mamy pewność, że dzieło jest odpowiednio zabezpieczone i nie ma ryzyka, że zniknie.

nasz REGION

REGION

W Jarosławcu policjanci zatrzymali motorowerzystę. 22-latek jechał po przejściu dla pieszych bez kasku, był pod wpływem alkoholu, pod działaniem narkotyków i nie posiadał uprawnień do kierowania. Mężczyzna odpowie teraz za przestępstwo jazdy pod wpływem alkoholu, jak też za popełnione wykroczenia jazdy bez uprawnień, po chodniku i bez kasku. TT



DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner
tel. 510 026 924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Po-
bożnego 19 oraz pod adre-
sem poczty elektronicznej:
alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Ustka bez dodatkowej karetki. Wojewódzki plan nie przewiduje zmian

Wojciech Lesner
Region

Druga karetka nie będzie stacjonować w Ustce. Jak wynika z informacji przekazanych przez burmistrza miasta Jacka Maniszewskiego, mimo licznych rozmów i interwencji, dodatkowy ambulans dla nadmorskiego kurortu nie został uwzględniony w Wojewódzkim Planie Działania Systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego.

Samorząd otrzymał w tej sprawie pismo od wojewody pomorskiej, w którym wskazano, że brak dodatkowej karetki dla Ustki wynika z braku pozytywnego uzgodnienia projektu aktualizacji planu przez Pomorski Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia.

Przypomnijmy, problem z dostępnością karetek pogotowia w Ustce od miesięcy budzi niepokój mieszkańców. Obecnie w Ustce poza sezonem letnim stacjonuje jeden zespół ratownictwa medycznego i jedna



FOT. LUKASZ CAPAR

karetka. Natomiast dodatkowe wsparcie pojawia się jedynie na trzy miesiące – od czerwca do sierpnia, kiedy do nadmorskiego miasta przyjeżdża najwięcej turystów.

Ustecki samorząd wielokrotnie interweniował w tej sprawie, kierując pisma do urzędu wojewódzkiego, odpowiedzialnego za organizację systemu ratownictwa me-

dycznego na Pomorzu. Jako argument w korespondencji z UW, ustecki ratusz podał konkretne zdarzenia medyczne, do których w pierwszej kolejności wyjeżdżali stra-

żacy. Niektóre z nich były dramatyczne.

- Podaliśmy konkretne sytuacje z początku 2025 roku, m.in. interwencję u chorej na epilepsję w jednym z hoteli, pomoc nastolatce z napadem drgawek na promenadzie czy zdarzenie, w którym strażacy jako pierwsi dotarli na miejsce, gdzie znajdowały się zwłoki mężczyzny, zanim przyjechała karetka. W styczniu 2026 roku argumenty te zostały uzupełnione o kolejne kwestie - powiększenie granic miasta od 1 stycznia 2026 roku o część miejscowości Przewłoka, co oznacza wzrost liczby mieszkańców, a także tragiczną sytuację z grudnia 2025 roku, kiedy doszło do śmierci osoby, która nie otrzymała pomocy na czas - poinformowała „Głos” Kinga Siwiec, rzeczniczka prasowa Urzędu Miejskiego w Ustce, gdy pisaliśmy o sprawie w lutym bieżącego roku.

Choć ostatnia decyzja oznacza brak natychmiastowego zwiększenia zabezpieczenia medycznego w kurorcie, sprawa nie jest definitywnie zamknięta.

Wojewoda w swoim piśmie skierowanym do samorządu zapowiedział ponowne wystąpienie o aktualizację Planu Działania Systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego jeszcze w tym roku, co oznacza, że jest szansa, aby Ustka zyskała dodatkową karetkę.

- Wierzę w to, że potrzeba przydzielenia Ustce drugiej karetki także poza sezonem letnim zostanie zauważona, zrozumiana i uwzględniona. Ustanie mają prawo czuć się bezpiecznie, a dostęp do wykwalifikowanych ratowników medycznych poczucie bezpieczeństwa - zdecydowanie zwiększa - napisał Jacek Maniszewski, burmistrz Ustki w mediach społecznościowych.

Nie wiadomo jednak, czy i kiedy mieszkańcy Ustki mogą spodziewać się w swojej miejscowości drugiego ambulansu na stałe. Jak przekazała nam Kinga Siwiec, konkretny termin kolejnej aktualizacji Wojewódzkiego Planu Działania Systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego nie jest znany. ©P

Najpierw był stres, a później ulga. Wczoraj rozpoczęły się matury

Wojciech Lesner
Słupsk

Tegorocznym maturzystom rozpoczęły egzaminy dojrzałości od języka polskiego. Jeszcze przed wejściem na sale egzaminacyjne nie brakowało napięcia i stresu, jednak po zakończeniu testu dominowały już zupełnie inne nastroje. Wielu uczniów zgodnie przyznaje - egzamin był łatwiejszy, niż przewidywali.

Wielu maturzystów po opuszczeniu sal egzaminacyjnych odetchnęło z ulgą. Większość pytań w części ogólnej egzaminu nie sprawiła im trudności, proste okazały się dla nich również tematy wypracowania. W tym roku maturzyści mieli do wyboru opisać „Wpływ pracy na człowieka i otaczającą go rzeczywistość” lub uargumentować „Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?”.



FOT. LUKASZ CAPAR

II Liceum Ogólnokształcące w Słupsku. Ostatnich rad przed egzaminem udziela dyrektor Mariusz Domański

Zdaniem uczniów, z którymi rozmawialiśmy, tematy były przystępne i pozwalały na swobodne odwołania do lektur szkolnych.

- Wydaje mi się, że matura była łatwa. Poszczęściło mi się, że akurat powtarzałem to, co było na egzaminie, więc nie

było wielkich trudności. Nawet temat wypracowania był dosyć łatwy - wpływ pracy na otaczającą nas rzeczywistość - więc kilka fajnych przykładów można było dać, wiele lektur można było do tego dopasować - mówi Mateusz z V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku.

W pozytywnym nastroju po egzaminie była również jego koleżanka Dorota.

- Poszło chyba dobrze, jestem dobrej myśli. Zadania nie były trudne. Zobaczymy wyniki w lipcu, ale nie liczę na poprawkę w sierpniu - śmieje się uczennica.

Absolwenci V LO zgodnie podkreślali jednak, że największe emocje towarzyszyły im właśnie przed pierwszym egzaminem. Do wtorkowej matury z matematyki większość z nich zamierza podejść z o wiele większym spokojem.

- Największy stres był przed polskim, matma dla mnie nie jest w ogóle stresująca, jestem „ściśłowcem” - przyznaje Mateusz.

- Matematyka jest dosyć prosta. Najgorszy był polski i to jego się najbardziej obawiałem, ale myślę, że poszło dobrze - wtóruje mu Łukasz.

Do egzaminu maturalnego w Słupsku w 2026 roku przystą-

piło 1466 osób, w tym 926 tegorocznych absolwentów liceów oraz 470 absolwentów techników.

Egzaminy pisemne potrwają od 4 do 21 maja, z kolei sesja ustnych egzaminów maturalnych potrwa od 7 do 30 maja. Egzaminy przeprowadzane będą według harmonogramów ustalanych przez przewodniczących zespołów egzaminacyjnych w szkołach.

Każdy maturzysta musi obowiązkowo przystąpić do trzech egzaminów pisemnych na poziomie podstawowym: z języka polskiego, matematyki i języka obcego nowożytnego. Obowiązkowe są też dwa egzaminy ustne: z polskiego i z języka obcego. Abiturienti szkół lub klas z językiem nauczania mniejszości narodowych muszą dodatkowo przystąpić do egzaminu pisemnego i egzaminu ustnego z tego języka. Maturzyści muszą też przystąpić obowiązkowo

do jednego pisemnego egzaminu na poziomie rozszerzonym.

Tegorocznym absolwenci są drugim rocznikiem maturzystów, który zdają egzaminy na podstawie wymagań określonych w podstawie programowej, a nie na podstawie wymagań egzaminacyjnych, które wprowadzono w związku z pandemią COVID-19. Obecnie obowiązuje tzw. odchudzona podstawa, w której treści nauczania uszczuplono o 20 proc.

Absolwenci czteroletnich liceów i pięcioletnich techników oraz absolwenci szkoły branżowej II stopnia po ośmioletniej szkole podstawowej będą zdawać egzaminy w tzw. Formule 2023. Absolwenci szkół starszego typu - trzyletniego liceum, czteroletniego technikum i absolwenci szkoły branżowej II stopnia po gimnazjum będą zdawać egzaminy w Formule 2015. ©P

Słupski MOPR podsumował miniony rok

Patryk Czerwiński
Słupsk

Mieski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Słupsku przedstawił podsumowanie działań za 2025 rok. Jednostka, w której zatrudnionych jest 290 pracowników, zarządzała budżetem przekraczającym 116 mln zł. Ośrodek zajmuje się m.in. pomocą społeczną, pieczą zastępczą oraz wsparciem osób starszych i niepełnosprawnych.

Na realizację zadań MOPR w 2025 roku przeznaczono ponad 116 mln zł. Z tej kwoty 63 mln zł pochodziło z dotacji z budżetu państwa, natomiast miasto Słupsk dofinansowało działalność jednostki kwotą ponad 50 mln zł. Pozostałe środki pozyskano m.in. z projektów unijnych oraz darowizn.

W minionym roku wsparcie ośrodka objęło 1834 gospodarstw domowych. To łącznie 2800 osób. W ramach usług opiekuńczych pracownicy MOPR zrealizowali ponad 63 tysiące godzin pomocy w domach podopiecznych. W obszarze pomocy żywnościowej wydano 55 ton produktów,

z których skorzystało 1600 osób.

W 2025 roku w domach pomocy społecznej przebywało 214 mieszkańców Słupska, w tym 45 osób skierowanych w tym terminie. Na ten cel wydatkowano 12 mln zł. W obszarze pieczy zastępczej odnotowano powrót 16 dzieci do rodzin biologicznych oraz umieszczenie 7 dzieci w pieczy zastępczej we współpracy z Pomorskim Ośrodkiem Adopcyjnym.

- Uważam, że warto tutaj powiedzieć o ogólnej kondycji naszych mieszkańców. Sytuacja, jeśli chodzi o ilość osób korzystających ze świadczeń pomocy społecznej jest szczególnie wrażliwym obszarem. Od mniej więcej 2-3 lat pozostaje na podobnym poziomie - twierdzi Marcin Treder, dyrektor MOPR.

MOPR wskazuje, że na dzień sporządzania raportu 6 dzieci oczekuje na miejsce w placówkach opiekuńczych. Władze miasta podejmują starania o utworzenie czwartej placówki typu „Mój Dom, Moja Przyszłość”, jednak wniosek o pozytywną opinię w tej sprawie został odrzucony przez Rzecznika



Marcin Treder, dyrektor MOPR, mówi, że ilość osób korzystających ze świadczeń pomocy społecznej od mniej więcej 2-3 lat pozostaje na podobnym poziomie

nika Praw Dziecka. Miasto złożyło odwołanie od tej decyzji.

W 2025 roku MOPR realizował działania w ramach procedury „Niebieskiej Karty” - wszczęto 276 nowych postępowań dotyczących przemocy

domowej, a łącznie prowadzono 425 spraw.

Ośrodek pozyskał również środki z konkursów zewnętrznych. Do najważniejszych projektów należał program wsparcia rodzin (dofinansowanie

z budżetu państwa), integracja społeczno-zawodowa imigrantów oraz „Razem w dorosłość”, projekt dla usamodzielniających się wychowanków pieczy zastępczej.

- Muszę zadać kłam infor-

macji, która pokazała się w prasie centralnej, że w Słupsku zdarzył się dramat. Ten dramat w rodzinie zastępczej nie zdarzył się w mieście Słupsk, tylko w powiecie słupskim - mówi Krystyna Danilecka-Wojewódzka

Władze miasta odnoszą się do nieprawdziwych przekazów medialnych łączących Słupsk z tragicznymi zdarzeniami, które miały miejsce poza granicami miasta. W kontekście potrzeb opiekuńczych, miasto dąży do utworzenia czwartej placówki socjalizacyjnej pod nazwą „Mój Dom, Moja Przyszłość”. Obecnie funkcjonujące trzy placówki tego typu zlokalizowane są w budynkach komunalnych, a ich struktura ma zapewniać warunki zbliżone do domowych.

Wniosek o utworzenie kolejnego ośrodka spotkał się z odmowną opinią Rzecznika Praw Dziecka, który postuluje intensyfikację działań w zakresie pozyskiwania rodzin zastępczych zamiast rozbudowy sieci placówek instytucjonalnych. Miasto złożyło odwołanie od tego stanowiska, wskazując na ograniczoną liczbę kandydatów na rodziców zastępczych. ©

Modernizacja stacji Słupsk przebiega zgodnie z planem. Teraz trwa przebudowa peronów

Wojciech Lesner
Region

Choć modernizacja linii kolejowej na odcinku Słupsk-Lębork zaliczyła spore opóźnienie, to prace na stacji Słupsk postępują zgodnie z harmonogramem. Aktualnie przebudowywane są perony nr 1 i 2.

Jak informuje spółka PKP PLK, prace modernizacyjne stacji Słupsk - postępują zgodnie z planem. Jak informuje rzecznik spółki Przemysław Zieliński, na ten moment nie przewiduje się wydłużenia terminu realizacji inwestycji. To oznacza, że ze wszystkich przewidzianych udogodnień podróżni skorzystać mają jeszcze w tym roku.

Przypomnijmy, że modernizacja stacji Słupsk rozpoczęła się wiosną 2024 roku. Jak zapewnia PKP PLK, inwestycja kompleksowo nie tylko unowocześni infrastrukturę na stacji, ale zmodernizuje także jej wygląd i sprawi, że będzie ona bardziej wygodna dla pasażerów.

Przebudowywane na stacji Słupsk perony będą wyższe



Roboty przy modernizacji stacji Słupsk

(wysokość 76 cm), co ułatwi podróżnym wsiadanie do pociągów. Ponadto wygodny dostęp do wagonów dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się zapewnią windy z przebudowanego przejścia pod torami. Nowoczesny system informacji pasażerskiej ułatwi orientację, a wyświetlacze poinformują o przyjazdach i odjazdach pociągów.

Powstanie nowe lokalne centrum sterowania wraz z systemem sterowania ruchem kolejowym. Inwestycja obejmuje

także przebudowę trzech wiaduktów kolejowych (nad ulicami: Bałtycką, Poniatowskiego i Szczecińską), przejścia podziemnego pod torami oraz pięciu przepustów.

- Na stacji Słupsk podróżni od września korzystają z nowych peronów nr 3 i 4. Aktualnie trwają prace m.in. przy budowie konstrukcji peronów nr 1 i 2 oraz przebudowie trzech wiaduktów kolejowych na terenie miasta oraz budowie nowych układów torowych na odcinku od peronów do wyjazdu

ze stacji w kierunku Reblina i Miastka. W Kobylnicy Słupskiej budowany jest nowy peron zlokalizowany przy linii nr 202 oraz przebudowywane są dwa przejazdy kolejowo - drogowe - informuje Przemysław Zieliński.

Wartość robót związanych z przebudową stacji Słupsk to blisko 562 mln zł.

Przypomnijmy, że równolegle prowadzona jest modernizacja linii kolejowej nr 202 ze Słupska do Lęborka. Polegają one m.in. na budowie drugiego toru na tym szlaku, co usprawni ruch pociągów oraz umożliwi zwiększenie prędkości składów.

Jednak prace przy modernizacji linii kolejowej nr 202 zaliczają 10-miesięczne opóźnienie. Powód? Jak tłumaczy inwestor, główną przyczyną są nieprzewidziane i trudne warunki gruntowe oraz konieczność dostosowania organizacji robót do utrzymania ruchu pociągów.

Po zakończeniu robót na odcinku Lębork - Słupsk pociągi pasażerskie przyspieszą ze 120 km/h do 160 km/h, a towarowe z 70 km/h do 120 km/h. ©

Aktualny czas oczekiwania na wydanie paszportu, to trzy tygodnie

Patryk Czerwiński
Temat z pierwszej strony

W 2025 roku w słupskiej delegaturze złożono 17 942 wnioski paszportowe. W pierwszym kwartale 2026 było ich 4 381, czyli mniej niż w tym samym okresie 2025 roku, gdy wyniosły 5 082. Realny średni czas oczekiwania na paszport to około trzech tygodni, maksymalnie 30 dni. Największe kolejki są w wakacje, ferie i okolicę świąt, szczególnie w poniedziałki, gdy urząd czynny jest do godz. 18.

Wniosek o wydanie paszportu składa osobiście osoba zainteresowana, natomiast w przypadku osób niemających pełnej zdolności do czynności prawnych, sprawę prowadzi opiekun prawny lub kurator. Standardowy koszt wydania paszportu to 140 zł. Istnieje jednak szereg ustawowych zniżek, które pozwalają obniżyć tę kwotę o 50 lub 75 procent. Z preferencyjnych stawek mogą skorzystać między innymi uczniowie, studenci,

emeryci, renciści czy posiadacze Karty Dużej Rodziny.

Prawo do zwolnienia z opłaty przysługuje natomiast osobom, które ukończyły 70 lat lub przebywają w placówkach opiekuńczych i wyjeżdżają za granicę w celu długotrwałego leczenia. Należy pamiętać, żeby zabrać ze sobą dokument potwierdzający uprawnienia, np. ważną legitymację.

- Najczęstszymi błędami popełnianymi przez klientów są przedłożenie do wniosku nie właściwej lub nieaktualnej fotografii oraz brak zgody drugiego rodzica w przypadku składania wniosku o paszport dla małoletnich - wlicza Patrycja Makarewicz z Biura Wojewody Pomorskiej. - Najwięcej błędów popełnianych jest przez klientów składających wnioski o wydanie paszportu osobie do 12 roku życia przy użyciu usługi elektronicznej.

Odbiór gotowego dokumentu odbywa się osobiście w tym samym punkcie, w którym wniosek został złożony. Paszport zachowuje ważność przez 10 lat. ©

Duch Anny w pałacu króla bawelny

Anna Gronczewska

Jedyne w Polsce Muzeum Kinematografii znajduje się w pałacu Karola Scheiblera w Łodzi. To miejsce pełne historii, nie tylko filmowej.

Karol Scheibler to jeden z twórców przemysłowej Łodzi. Pewna pracownica Muzeum Kinematografii, które obecnie znajduje się w jego pałacu, z wielkim przekonaniem opowiadała, że nieraz widziała w tam ducha Anny Scheiblerowej, żony wielkiego łódzkiego fabrykanta...

Fabrykant, syn fabrykanta

Karol Scheibler urodził się w 1820 roku w Manschau, w Nadrenii, w rodzinie wyznania ewangelicko-augsburskiego. Jego ojciec był właścicielem fabryki sukna. Karol po skończeniu szkoły w Anglii oraz praktykach m.in. we Francji, Holandii i Szkocji, w 1848 roku przyjechał do Królestwa Polskiego. Najpierw był dyrektorem przedsiębiorstwa w Ozorkowie, którą prowadził jego wuj, Fryderyk Schloesser. W 1852 roku Scheibler jest już w Łodzi. Zakłada najpierw spółkę, która ma importować maszyny włókiennicze, ale szybko staje się właścicielem przedsiębiorstwa. Jego zakład się rozwija, czemu sprzyja małżeństwo z zamożną Anną Werner, córką właściciela fabryki sukna w Zgierzu i Ozorkowie oraz cukrowni w Leśmierzu. Nic więc dziwnego, że to on staje się właścicielem największego kompleksu fabrycznego w historii Łodzi, ale też jednego z największych w całym Imperium Rosyjskim. Tworzył nie tylko przedsiębiorstwa, tkalnie, ale też szpital, teatr, straż pożarną i osiedle dla robotników na Księżym Młynie. Pomagał budować kościoły różnych wyznań, przytułki dla sierot, bezdomnych.

Od skromnego domu do pałacu

Karol Scheibler po przyjeździe do Łodzi, po uzyskaniu zgody władz miasta, kupił parcelę w okolicy dzisiejszego Parku Żródliska, który był kiedyś nazywany Ogrodem Angielskim. Tam zbudował przedsiębiorstwo, ale i swój dom. Znajdujące się na terenie parku źródła wykorzystał na potrzeby swojej fabryki. Interes Scheiblera kwitł, on sam stał się jednym z najbogatszych łódzian, ale mieszkał w skromnym domu. Wybudował go w 1856 roku. Dom był parterowy, miał kilka pokoi, był niewiele większy od domów łódzkich tkaczy.

Z czasem jednak zaczął rozbudowywać swoją posiadłość. Wzniesiono stajnię, w której dziś znajduje się muzealne kino „Kinematograf”, ale też wozownie, mieszkania dla służby. W dawnej wozowni dziś mieści się administracja Muzeum Kinematografii. Ale dom, w którym mieszkał Scheibler i jego rodzina zmienił swój wygląd dopiero między 1865 a 1867 rokiem. Plan jego przebudowy przygotował Karol Mertsching. Dobudowano piętro. Znajdowały się na nim prywatne apartamenty. Zbudowano oficynę i liczącą cztery piętra wieżę widokową. Została zwieńczona attyką z ustawionymi w narożach wazonami. Miało to podkreślić willowo-rezydencjonalny charakter budynku. Zbudowano także parterową przybudówkę, która pełniła rolę zimowego ogrodu. Jak twierdzą historycy sztuki, pałac Scheiblerów stał się willą w neorenesansowym włoskim stylu. Do kolejnej przebudowy rezydencji doszło między 1884 a 1886 rokiem. Karol Scheibler już nie żył, zmarł w 1881 roku. Przebudowę ich domu zleciła wdowa po nim, Anna. Dokonała jej według projektu znane warszawskiego architekta Edwarda Lilpola. Po tej przebudowie willa Scheiblerów nabrała cechy pałaców.

Dziś to jeden z najpiękniejszych łódzkich pałaców fabrykanckich. Elementy jego wystroju sprowadzano z Wenecji, Berlina, Dreźnie, Wrocławia. W środku do dziś można podziwiać wspaniałe piece kaflowe, kominki. Na przykład w gabinecie jest kominek zbudowany w stylu renesansowym, z wenecką mozaiką. Natomiast w sali lustrzanej, zwanej też balową, zamontowano marmurowy, gazowy kominek, z licznymi złoceniami. Piece zbudowano z kafli wykonanych w znanej w całej Europie firmie Villeroy et Boch z Mettlach.

Przechodził z ręk do ręk

Pałac do końca 1944 roku należał do rodziny Scheiblerów, która mieszkała tam tylko do 1932 roku. Potem, do wybuchu wojny, kilka pomieszczeń zajmował prezes zarządu spółki, Feliks Maciszewski. A podczas okupacji został zajęty przez lokalne dowództwo Wehrmachtu.

W okresie powojennym przez pewien czas na poddaszu nad pałacem (skrzydło wschodnie) znajdowało się kilka mieszkań prywatnych. Potem mieścił się tam rektorat Politechniki Łódzkiej; Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia; Pracownia Konserwa-



Pałac Scheiblera można podziwiać w wielu polskich filmach i serialach, doliczono się ich około trzydziestu

cji Zabytków oddział w Łodzi; Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków; Wojewódzki Konserwator Zabytków. A wreszcie nadszedł rok 1986 roku i nowa era w życiu pałacu.

Biały koń na dziedzińcu

Najstarsi pracownicy Muzeum Kinematografii pamiętają, że kiedy powstawało, piękne parkiety były przykryte płytami pilśniowymi. Z jednego metra kwadratowego podłogi wyciągnęli około sto gwoździ. Z sufitów zwisały gołe lampy jarzeniowe. Nie było żadnego ogrzewania.

Pierwsza wystawa zorganizowana w pałacu nosiła tytuł „Wajda - Ziemia obiecana - Wajda”. Andrzej Wajda przyjechał na jej otwarcie. Towarzyszyła mu Barbara Ptak, wybitna kostiumolog filmowa. Na dziedzińcu muzeum pojawił się... biały koń, jeden z symboli twórczości Wajdy.

Biały koń na wystawie to pomysł Antoniego Szrama, dzięki któremu powstało Muzeum Kinematografii, a wcześniej Muzeum Miasta Łodzi.

Muzeum działało, a cały czas trwał w nim remont. Nowe otwarcie miało miejsce w 1990 roku. Z pałacu do budynku przy ul. Szpitalnej, opuszczonego przez Komitet Dzielnicowy PZPR Łódź Widzew, przeniosła się szkoła muzyczna. Już wcześniej wyprowadzili się łódzianie, którzy mieli w nim swoje mieszkania. Wstęgę podczas tego otwarcia przecinał sam Daniel Olbrychski.

Skarby łódzkiego muzeum

W Muzeum Kinematografii znajduje się dziś ponad 50.000 różnych eksponatów. Prawdziwym skarbem łódzkiego muzeum jest na przykład muto-

remu ogląda się ruchome obrazy poprzez szybkie przesuwanie zdjęć. W kolekcji znalazła się też kamera wynaleziona przez Kazimierza Prószyńskiego, jednego z pionierów światowego kina. Muzeum ma też przepiękny, duży fotoplastykon kaiserowski, który grał w kilku polskich filmach, między innymi w „Vabanku”. Fotoplastykon pochodzi z pracowni wynalazcy tego urządzenia, Augusta Fuhrmana. To prawdziwy unikat. Na świecie znajdują się tylko cztery takie urządzenia. Muzeum może też się pochwalić imponującym zbiorem aparatów fotograficznych i kamer filmowych produkowanych w znanych na całym świecie firmach, a także niezwykłą kolekcją projektorów filmowych.

W zbiorach muzealnych znajdzie się też fotostudyjowe, bogaty zbiór scenariuszy (w różnych wersjach językowych) i scenopisów. Także projekty scenograficzne do filmów fabularnych i animowanych, wśród nich prace m.in. Anatola Radziłowicza, Lidii i Jerzego Skarżyńskich, Kazimierza Mikulskiego, Władysława Starewicza, Bogdana Sölle.

Doskonale znamy go z filmów

Pałac Scheiblera zagrał w wielu polskich filmach i serialach. Jak obliczono było ich około trzydziestu. W 1963 roku, gdy pewnie nikomu nie przyszło do głowy, że tu powstanie muzeum, w pałacu Scheiblera Konrad Nałęcz, ten sam który potem reżyserował „Czterech pancernych i psa”, kręcił film „Mansandra”. A w rolach głównych obsadził takich tuzów polskiego aktorstwa, jak Tadeusz Łomnicki, Aleksandra Ślaska, Andrzej Szczepkowski, Ignacy Gogolewski, Leszek Herdegen. Mu-

zykę do tego filmu skomponował sam Wojciech Kilar.

Kilka lat później w tej samej sali balowej, w której kręcono „Mansandrę”, pojawił się Hans Kloss, którego zagrał łódzianin Stanisław Mikulski. Kręcono scenę podczas której dzielny kapitan Abwehry otrzymuje Krzyż Żelazny. Pałacowe wnętrza zamieniły się też w istambułską willę i zagrały w innym odcinku „Stawki większej niż życie” - „Cafe Rose”.

Pałac Scheiblera nieraz wcielał się w zagraniczne wille i inne budynki. Na przykład w serialu „Lalka” Ryszarda Bera był paryskim Hotelem du Louvre, w którym zatrzymał się Stanisław Wokulski. Grał go kolejny akto urodzony w Łodzi, Jerzy Kamas. W filmie Zbigniewa Kuźmińskiego „Między ustami a brzegiem pucharu” nakręconym na podstawie powieści Marii Rodziewiczowej tu kręcono sceny, które rozgrywały się w berlińskim mieszkaniu głównego bohatera filmu, hrabiego Wentzla. W tej roli oglądaliśmy jeszcze innego łódzianina Jacka Chmielnika.

W Pałacu Scheiblera Andrzeja Wajda kręcił sceny „Ziemi obiecanej”. Zagrał pałac Mullera. Muller, w rolę którego wcielił się Franciszek Pieczka, oprowadza po nim Karola Borowieckiego, który przyszedł do łódzkiego milionera po pożyczkę. W scenach tych widać piękno pałacowych wnętrz. Między innymi jedyną znajdującą się w Łodzi wenecką mozaikę Salvatiello, posiadającą certyfikat oryginalności. Umieszczono ją w nadstawie jednego z kominków. W scenach widać też neorenesansową komodę i imponujące malowidła zdobiące sufit. W pewnym momencie Karol Borowiecki, którego gra Daniel Olbrychski, pyta Mullera czy sam urządzał pałac.

- Ja sam płaciłem! - odpowiada łódzki fabrykant, jeden z bohaterów „Ziemi obiecanej”.

We wspomnieniach Daniela Olbrychskiego

Przed laty Daniel Olbrychski odwiedził Muzeum Kinematografii, by nakręcić sceny do dokumentalnego serialu o Polsce filmowej. Przypomniał sobie wtedy i wspomnianą scenę.

- Wtedy nie było tu jeszcze Muzeum Kinematografii - mówił nam. - Była piękna sala, w której kręciliśmy różne sceny. Franek Pieczka pokazywał mi swój pałac kusząc, bym został jego zięciem.

Daniel Olbrychski opowiadał też, że w czasie zdjęć na planie pojawił się mały chłopiec. Ubrano go w kontusz, był jednym ze statystów. Ale chłopiec nie należał do najgrzeczniejszych. Bardzo wszystkim przeszkadzał, ekipa nie mogła sobie z nim dać rady.

- Zaproponowałem, by dali mu 100 złotych - śmiał się aktor. - I dali mu taki banknot. Od tej pory chłopiec stał cicho, jak zaczarowany z tą 100-złotówką w ręku.

REKLAMA

0011518208



Wójt Gminy Damnica

zawiadamia,

że na okres 21 dni, tj. od dnia 16 kwietnia 2026 roku został opublikowany

- wykaz nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia:
 - część działki 233/31 o pow. 0,5661 ha, obręb Damnica Leśnictwo,
 - część działki 155/2 o pow. 0,02 ha, obręb Strzyżyno.
- wykaz nieruchomości przeznaczonej do użyczenia:
 - pomieszczenie o pow. 55,78 m² w budynku na działce 38/14 o pow. 1,2549 ha, obręb Karzniczka.

Szczegóły dostępne są na stronie BIP Damnica.

Wójt Gminy Damnica
Paweł Obert

KRÓTKO

POLITYKA

Będzie polsko-brytyjski traktat

Premier Donald Tusk ogłosił w poniedziałek, 4 maja, że Polska i Wielka Brytania 27 maja podpiszą traktat o współpracy m.in. w zakresie obrony. Poinformował o tym po spotkaniu z szefem brytyjskiego rządu, Keirem Starmerem.

Szefowie rządów Polski i Wielkiej Brytanii spotkali się podczas szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu, stolicy Armenii.

- Długo negocjowaliśmy ten traktat, ale w tym czasie (...) jest rzeczą bardzo ważną, żeby szukać realnych partnerów

z dużym potencjałem, którzy są gotowi do stałej współpracy militarnej i w szeroko pojętej dziedzinie obronności - mówił premier. - Wielkiej Brytanii zależy też na tym - i Polska jest tutaj wyważonym partnerem - aby mieć rzetelnego adwokata, jeśli chodzi o zbliżenie się Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej - zaznaczył.

Jak dodał, nastroje w Wielkiej Brytanii odwróciły się, wyraża większość żaluje brexitu i chciałaby możliwie intensywnego zacieśnienia więzi z Unią Europejską.

PRZEMYSŁ

Nie żyje abp Józef Michalik



W niedzielę, 3 maja, w 85. roku życia, 61. roku kapłaństwa i 39. roku biskupstwa, zmarł abp Józef Michalik, emerytowany arcybiskup archidiecezji przemyskiej. Pogrzeb byłego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski odbędzie się w sobotę w Przemyślu.

DROGI

Tragiczny bilans majówki

Od 30 kwietnia do 3 maja na polskich drogach doszło do 278 wypadków, w których zginęło 20 osób, a 321 zostało rannych - poinformował kom. Antoni Rzeczkowski z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji. „Liczba wypadków, osób zabitych i rannych pozostaje na podobnym poziomie jak w analogicznym okresie ubiegłego roku. Od-

notowano o jedną ofiarę śmiertelną mniej niż w 2025 roku” - poinformował policjant.

Przekazał, że zatrzymano 1337 kierujących, znajdujących się pod wpływem alkoholu. Najwięcej ofiar śmiertelnych odnotowano wśród kierujących jednośladami - zginęło 10 motocyklistów oraz jeden rowerzysta.

RZYM

Donald Tusk spotka się w czwartek w Watykanie z papieżem Leonem XIV. Tego samego dnia złoży wizytę włoskiej premier Giorgii Meloni. Leon XIV przyjmie na audiencji polskiego premiera w czwartek o godz. 9 rano. Spotkanie odbędzie się w przeddzień pierwszej rocznicy wyboru papieża. O godz. 15.30 premier Meloni przyjmie Tuska w swojej kancelarii Palazzo Chigi - ogłosił włoski rząd.

Wystartował maturalny maraton. Arkusze w sieci

Barbara Wesoła, AK
Warszawa

W poniedziałek egzaminem pisemnym z języka polskiego na poziomie podstawowym, obowiązkowym dla wszystkich maturzystów, rozpoczęły się matury.

Do egzaminu przystąpiło w całym kraju ponad 340 tysięcy osób. Jak zwykle maturzyści mieli do wyboru dwa tematy: „Wpływ pracy na człowieka i na otaczającą go rzeczywistość” oraz „Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?”.

Egzamin pisemny z polskiego na poziomie podstawowym w tej formule składa się z trzech części. Maturzyści muszą rozwiązać dwa testy: „Test - Język polski w użyciu” (zawiera dwa teksty publicystyczne lub popularnonaukowe i zadania odnoszące się do nich) i „Test historycznoliteracki” (sprawdzający znajomość epok literackich) oraz napisać tekst własny - rozprawkę na jeden z dwóch podanych tematów.

Według maturzystów z XVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Warszawie zadania w pierwszym z testów odnosiły do tekstów o dwóch sposobach zapisu informacji: cyfrowym i tradycyjnym. W drugim teście dotyczyły one m.in. „Lalki” Bolesława Prusa i „Ferdynand” Witolda Gombrowicza.



Do obowiązkowego egzaminu z j. polskiego na poziomie podstawowym przystąpiło około 344,8 tys. osób

Pisząc tekst własny, maturzyści muszą odwołać się do utworów literackich i do wybranych kontekstów (np. historycznoliterackiego, literackiego, biograficznego, kulturowego, religijnego, mitologicznego, biblijnego, historycznego, filozoficznego, egzystencjalnego, politycznego i społecznego). Jednym z utworów musi być lektura obowiązkowa. Zdaniem polonisty, egzaminatora maturalnego i wykładowcy UKSW dr. Łukasza Tupacza, tegoroczne tematy wypracowań z języka polskiego były na tyle przyjemne, że nie

powinny powodować problemów.

- Pierwszy temat jest przyjemny i szeroki. Motyw pracy należy do bardzo popularnych w literaturze i kulturze, dlatego maturzyści nie powinni mieć większych problemów z napisaniem wypracowania. Trzeba jednak pamiętać, że temat zawiera dwa elementy. Należy pokazać wpływ pracy na człowieka, na przykład na jego psychikę, charakter, pozycję społeczną czy poczucie własnej wartości, a także na otaczającą go rzeczywistość: rodzinę, gospodarkę, społeczeństwo, rela-

cje międzyludzkie czy historię. Niewątpliwie praca kształtuje człowieka i świat wokół niego, ale jej oddziaływanie zależy od wielu czynników. Może budować człowieka oraz rzeczywistość, w której żyje, ale może też go niszczyć i stać się źródłem udręki - ocenia dr Łukasz Tupacz.

Arkusze w internecie

Kilkanaście minut po rozpoczęciu matur w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia fragmentów arkusza egzaminacyjnego.

- To nieuczciwość egzaminacyjna. Do godziny 9.00, czyli do rozpoczęcia egzaminu, materia jest tajny i pozostał tajny. Po 9 ktoś wniósł na salę urządzenie komunikujące się z internetem. Jeżeli dyrektor to wychwyci, to na pewno nieważni egzamin tej osobie - powiedział PAP dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Robert Zakrzewski.

Dodał, że sprawa jest analizowana. - W przypadku uznania, że istnieją uzasadnione podejrzenia złamania prawa, na pewno stosowne zawiadomienie w tej sprawie złożę do prokuratury - zapowiedział Zakrzewski.

Dziś abiturienti zdawać będą matematykę na poziomie podstawowym, a w środę rano odbędą się egzaminy z języków obcych na poziomie podstawowym. PAP

Polska zbliża się do podpisania unijnej umowy SAFE, która ma otworzyć drogę do miliardów euro

Maciej Badowski
Warszawa

Rząd ma być gotowy do podpisania umowy SAFE, w ramach której Polska otrzyma 43,7 mld euro z unijnego programu 150 mld euro na zakup sprzętu wojskowego - poinformował premier Tusk.

Premier Donald Tusk powiedział w poniedziałek, że rząd najprawdopodobniej w piątek będzie „gotowy z podpisaniem”

umowy SAFE. Unijny program przewiduje 150 mld euro wsparcia przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego; z tej kwoty Komisja Europejska przyznała Polsce 43,7 mld euro. Szef polskiego rządu poinformował o tym na konferencji prasowej w Erywaniu, gdzie uczestniczył w 8. szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej.

W sobotę pełnomocniczka rządu ds. SAFE Magdalena Sobkowiak-Czarnecka powiedziała, że w ciągu kilkudziesięciu go-

dzin rząd podpisze tę umowę. - Z naszej strony będą cztery podpisy: wicepremiera i ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza, ministra finansów Andrzeja Domańskiego i dwóch przedstawicieli Banku Gospodarstwa Krajowego. Ze strony Komisji Europejskiej będą dwa podpisy: komisarza do spraw obronności Andriusa Kubiliusa i komisarza ds. budżetu Piotra Serafina - dodała.

Zgodnie z unijnym rozporządzeniem do końca maja państwa

członkowskie będą mogły samodzielnie zamawiać sprzęt zbrojeniowy w ramach SAFE. Po tym terminie będą musiały do każdego zakupu szukać krajów partnerskich. Dla Polski to kluczowy termin, bo większość planowanych przez rząd zakupów to zamówienia w polskim przemyśle.

Rzecznik Komisji Europejskiej Thomas Regnier poinformował w poniedziałek w Brukseli, że KE otrzymała od polskich władz umowę pożyczki w sprawie SAFE. PAP

Niemcy nie planują na razie znosić kontroli granicznych

oprac. Anna Nagel
Berlin

- Niemcy nie planują na razie znosić kontroli granicznych - oświadczył minister spraw wewnętrznych Alexander Dobrindt.

- Obecnie skupiamy się na utrzymaniu kontroli granicznych - powiedział Dobrindt w publicznej stacji ARD. Jak dodał, na granicach ciągle dochodzi do zawracania migrantów próbujących nielegalnie wjechać do Niemiec.

Szef MSW powiedział, że w dłuższej perspektywie rząd Niemiec zamierza „uczynić system migracyjny w Europie na tyle sprawnym, byśmy mogli ponownie odejść od kontroli granicznych”. Zastrzegł przy tym, że „dziś jest jeszcze

za wcześnie, by powiedzieć, kiedy ten moment nastąpi”.

W maju 2025 r. Dobrindt nakazał zaostrzenie kontroli wprowadzonych przez poprzedni rząd. Od tego czasu policja może zawracać z granicy również osoby ubiegające się o azyl, z wyjątkiem przedstawicieli szczególnie wrażliwych grup, m.in. osób chorych i kobiet w ciąży.

Wobec podróżujących, w tym przekraczających granicę w celu dojazdu do pracy, utrzymane zostaną wyrywkowe kontrole. Może to powodować opóźnienia na przejściach granicznych ze wszystkimi dwiema państwami sąsiadującymi z Niemcami, w tym z Polską. Każda osoba przekraczająca granicę musi mieć przy sobie dokument tożsamości. PAP



Obowiązujące od 16 września 2024 roku kontrole graniczne były już trzykrotnie przedłużane

Stolica Holandii bez reklam mięsa i paliw kopalnych

oprac. Anna Nagel
Amsterdam

Amsterdam, jako pierwsza stolica na świecie, zakazał publicznych reklam mięsa i produktów związanych z paliwami kopalnymi.

Od 1 maja z billboardów, przystanków komunikacji miejskiej i stacji metra zniknęły reklamy burgerów, samochodów na benzynę i linii lotniczych - podała w poniedziałek BBC.

Nowe przepisy mają na celu dostosowanie wyglądu ulic do polityki środowiskowej stołecznych władz.

Stolica Holandii chce osiągnąć do 2050 roku neutralność pod względem emisji dwutlenku węgla i zmniejszyć o połowę konsumpcję mięsa.

- Kryzys klimatyczny to bardzo pilny problem. Jeśli chce się

przodować w polityce klimatycznej, nie można wynajmować miejsc reklamowych na coś wręcz przeciwnego - powiedziała przedstawicielka partii Zielona Lewica Anneke Veenhof.

Holenderskie Stowarzyszenie Branży Mięsnej skrytykowało decyzję władz miasta jako „niepożądany sposób wpływania na zachowania konsumentów” i podkreśliło, że mięso „dostarcza kluczowych składników odżywczych i powinno pozostać widoczne i dostępne dla konsumentów”.

Holenderskie Stowarzyszenie Agentów Turystycznych oceniło zaś, że zakaz reklam publicznych ich usług stanowi nieproporcjonalne ograniczenie wolności handlowej.

Wcześniej zakaz publicznych reklam produktów mięsnych wprowadziły Haarlem, Utrecht i Nijmegen. PAP

Iran ostrzega USA, by nie wpływać do cieśniny Ormuz

Adam Kielar
Teheran

Irańskie siły zbrojne ostrzegły w poniedziałek marynarkę wojenną USA przed wpływaniem do cieśniny Ormuz po zapowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa, że od poniedziałku amerykańska flota będzie pomagać statkom handlowym w transzycie przez cieśninę.

„Ostrzegamy, że jakiegokolwiek siły zbrojne, a zwłaszcza agresywna armia USA, zostaną atakowane, jeśli spróbują zbliżyć się i wpłynąć do cieśniny Ormuz” - napisał w oświadczeniu szef zjednoczonego dowództwa sił zbrojnych Iranu, Ali Abdollahi.

Irańska armia podkreśliła, że będzie „ostro reagować” na każde zagrożenie oraz wezwwała statki handlowe i tankowce, by nie wykonywały żadnych ruchów w cieśninie bez koordynacji z irańskim wojskiem.

„Mówiliśmy wielokrotnie, że bezpieczeństwo cieśniny Or-

Donald Trump zapowiedział, że siły USA zaczną pomagać statkom handlowym w bezpiecznym transzycie przez cieśninę Ormuz



Tankowiec i statek do przewozu samochodów zakotwiczone na morzu w Zatoce Omańskiej w pobliżu cieśniny Ormuz, widziane z wybrzeża w pobliżu Khor Fakkan

muz jest w naszych rękach, a bezpieczny transfer statków ma być koordynowany z (irańskimi) siłami zbrojnymi” - dodano w oświadczeniu.

Trump: Projekt Wolność w cieśninie Ormuz

Prezydent Donald Trump zapowiedział w niedzielę, że siły USA zaczną od poniedziałku pomagać statkom handlowym w bezpiecznym transzycie przez cieśninę Ormuz w ramach operacji „Projekt Wolność”.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) podało w komunikacie, że operacja ma na celu

połączenie działań dyplomatycznych z koordynacją wojskową.

„Wsparcie wojskowe USA dla Projektu Wolność obejmie niszczyciele pocisków kierowanych, ponad 100 samolotów bazowania lądowego i morskiego, wielodomenowe platformy bezzałogowe oraz 15 000 żołnierzy” - czytamy.

Prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział w poniedziałek w stolicy Armenii Erywaniu, że chciałby skoordynowanego przez USA i Iran otwarcia cieśniny Ormuz. Jego zdaniem jest to jedyne rozwiązanie, które pozwala na trwałe otwarcie cieśniny.

- Jeśli Stany Zjednoczone chcą, są gotowe ponownie otworzyć Ormuz, to bardzo dobrze. To jest to, czego żądaliśmy od początku - powiedział Macron po przybyciu do Erywania, gdzie weźmie udział w 8. spotkaniu Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dodał przy tym, że Francja nie będzie uczestniczyć w operacji militarnej i że warunki „nie wydają się jasne”.

Podkreślił, że opowiada się za otwarciem cieśniny skoordynowanym przez Iran i USA. - To jedyne rozwiązanie, które pozwala na trwałe otwarcie cieśniny Ormuz, na swobodną żeglugę - ocenił. PAP

Zelenski: To lato będzie momentem, kiedy Putin będzie decydował, co robić dalej

oprac. Anna Nagel
Erywani

Wołodimir Zełenski na 8. szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu oświadczył, że prezydenta Władimira Putina należy „popychać” w kierunku dyplomatycznego zakończenia wojny w Ukrainie.

- To lato będzie momentem, kiedy Putin będzie decydował, co robić dalej. Rozszerzać tę wojnę czy przechodzić do działań dyplomatycznych. I my powinniśmy popychać go w kierunku dyplomacji - powiedział.

Zełenski ocenił, że Rosja nie jest dziś tak silna, jaką zdawała się być kiedyś.

- Rosja ogłosiła paradę (wojskową) 9 maja, ale nie będzie na niej sprzętu wojskowego.



Wołodimir Zełenski na szczycie w Erywaniu

Stanie się tak po raz pierwszy (...), kiedy oni nie mogą sobie pozwolić na obecność sprzętu na paradzie. Podczas tej parady mogą także przelecieć ukraińskie drony. I to pokazuje, że nie są już tak silni, jak wcześniej - podkreślił.

Szef państwa ukraińskiego zwrócił uwagę, że najważniejszymi konfliktami zbrojnymi są obecnie wojna w jego kraju i wojna w Iranie.

- Wyzwania są oczywiste. Po pierwsze widzimy, że wojna w Iranie powinna być rozwiązana. Wpływa to przecież na długookresową stabilność (...). Przede wszystkim nasza współpraca energetyczna i współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa powinna być współpracą prawdziwą - oświadczył.

- Po drugie, wojna Rosji przeciwko Ukrainie w Europie, która trwa, jak i wcześniej - dodał.

Zełenski powiedział, że Rosja powinna być nadal naciskana i podziękował UE za nałożenie na Moskwę 20. pakietu sankcji.

- Powinniśmy kontynuować tę presję i nakłaniać Rosję do drogi dyplomatycznej. Po-

myśl odwołania sankcji jest nie do zaakceptowania - ocenił.

Powtórzył, że dla Ukrainy każda pomoc jest ważna, a w szczególności ta, która dotyczy obrony powietrznej przed rosyjskimi atakami. Zwrócił uwagę na wsparcie, które Kijów otrzymuje w ramach programu Prioritised Ukraine Requirements List (PURL).

- I jeszcze jedno: powinniśmy skupić się na tym, co zrobimy, jeśli Rosja nie zakończy tej wojny. (...) Musimy znaleźć działający format dyplomatyczny. I Europa powinna siedzieć za stołem jakichkolwiek rozmów. Jesteśmy w kontakcie ze Stanami Zjednoczonymi, rozumiemy ich chęć i stanowisko, ale dobrze byłoby wypracować jeden, wspólny głos dla europejskiej rozmowy z Rosjanami - oświadczył Zełenski. PAP

strefa
BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,25

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,63

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,92

JEN
100 JPY

2,31

DANE WG NBP Z DNIA 4.05.2026, G. 12:00

ENERGETYKA EUROPA RYZYKUJE GOSPODARCZY KRACH

Elity oszalały, a rachunki płacą inni

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Wysokie ceny energii w Europie nie są już ubocznym skutkiem transformacji klimatycznej. Stały się jej centralnym kosztem politycznym i gospodarczym. Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna. Coraz więcej przedsiębiorców udziela odpowiedzi na to pytanie po prostu... przenosząc produkcję poza kontynent. Krzysztof Domarecki, założyciel i główny udziałowiec grupy Selen, mówi o tym wprost i nie bawi się w eufemizmy.

To właśnie elity decyzyjne – polityczne i regulacyjne – stoją dziś przed najbardziej niewygodnym rachunkiem. Bo o ile ambitne strategie energetyczno-klimatyczne można zapisać w dokumentach, o tyle faktury za prąd przychodzą co miesiąc. I to one decydują o lokalizacji inwestycji, efektywności biznesu, ostatecznie – o losach i dobrostanie obywateli.

Jak energia została służebnicą polityki

– Energia jest służebna w stosunku do siły i konkurencyjności gospodarki. I to jest dogmat, to jest priorytet – mówi Krzysztof Domarecki, twórca i główny akcjonariusz Seleny. – Ten dogmat nie budzi kontrowersji w Brazylii, Kazachstanie, Chinach czy Stanach Zjednoczonych. W Europie – owszem.

Elity europejskie przez lata traktowały energię jako narzędzie realizacji celów pozagospodarczych, zakładając, że rynek jakoś się do tego dostosuje. Problem polega na tym, że globalna konkurencja nie czeka, aż Europa przetestuje własne idee. Konkurencja po prostu liczy koszty wdzięczna, że może uczyć się na błędach Starego Kontynentu.

– W Brazylii, uwzględniając koszt energii, przesyłu i podatków, płacimy około 130 zł za megawatogodzinę. W Kazachstanie mniej niż 200 zł.



Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna.

tych. W Chinach 200-280, w zależności od strefy. To są warunki, które pozwalają planować produkcję, inwestycje i ekspansję – wylicza twórca Seleny.

Europejski rachunek wygląda inaczej.

– W Polsce płacimy około 750 zł za megawatogodzinę. Ta liczba nie jest publicystycznym skrótem myślowym. To konkretna bariera wejścia dla przemysłu energochłonnego i realny bodziec do relokacji biznesu – dodaje.

Elity mówią o klimacie, przedsiębiorcy liczą straty

Jednym z największych mitów powtarzanych przez decydentów jest przekonanie, że wysoka cena energii to „przejściowy koszt nieuniknionej transformacji”. Tyle że – jak zauważa Domarecki – nawet kraje o znacznie wyższym udziale OZE nie doświadczają przełomu cenowego.

– W Hiszpanii, gdzie udział OZE jest dużo większy niż

w Polsce, płacimy tylko 20-30 zł mniej – podkreśla.

Oznacza to, że struktura miksu energetycznego nie tłumaczy skali problemu. Tłumaczy ją architektura polityczna i regulacyjna.

Elity długo funkcjonowały w komfortowym przekonaniu, że gospodarka „uniesie wszystko”.

– Europa pozwoliła sobie na eksperymenty w okresie, gdy była wystarczająco bogata i myślała, że pokój będzie wieczny. Ten eksperyment polegał na jednoczesnym podnoszeniu kosztów produkcji i utrzymywaniu narracji o globalnej konkurencyjności – wylicza Krzysztof Domarecki.

Symbolem tej sprzeczności jest – jego zdaniem – system ETS. Teoretycznie miał być rynkowym instrumentem optymalizacji kosztów emisji. W praktyce stał się dodatkowym podatkiem nałożonym na europejski przemysł, którego nie płacą globalni konkurenci. Domarecki nie krytykuje celu redukcji emisji. Przeciwnie.

– Redukcja emisji jest absolutnie konieczna, ale musimy rozgraniczyć cel od pakietu narzędzi. Ten pakiet nie przeszedł próby rzeczywistości. Okazał się zabójczy dla gospodarki – uważa Domarecki.

Co gorsza, polityczna odpowiedzialność za ten stan rzeczy jest rozmyta. Decyzje zapadają w Brukseli, ich koszty rozkładają się na miliony firm i konsumentów. Elity mogą mówić o „długim horyzoncie”, ale przedsiębiorcy działają w cyklu rocznym i inwestycyjnym.

Europejska debata energetyczna pomija jeszcze jeden kluczowy element: koszty stabilności systemu.

– Kiedy mamy wyłącznie stabilne źródła energii, inwestycje w sieci są znacznie niższe – przypomina Krzysztof Domarecki. – Źródła niestabilne wymagają rozbudowy infrastruktury, rezerw mocy i kosztownych zabezpieczeń.

Te wydatki, podkreśla mocno, nie obciążają decydentów. Obciążają rachunki firm.

– Europa powiedziała: klimat jest ważniejszy niż koszty

energii. To zdanie dobrze oddaje mentalność elit: cel moralny został uznany za ważniejszy niż rachunek ekonomiczny. Tyle że ten kolejny już rachunek wraca w postaci deindustrializacji – mówi twórca Seleny.

Biznes już zagłosował. Portfelem

Ryzyko ucieczki biznesu z Europy nie jest czysto teoretyczne.

– Przedsiębiorcy z Europy Zachodniej robią to od 30 lat – przypomina Domarecki, mając na myśli mało popularne tezy o przenoszeniu produkcji poza UE.

Selena nie jest wyjątkiem. – Coraz więcej produkujemy poza Europą, coraz mniej w Polsce. W Kazachstanie pierwszy zakład pracuje na pełnych mocach, budowany jest drugi. Firma szuka przejęć w Brazylii. To nie jest strategia „optymalizacji podatkowej”, lecz reakcja na koszty energii i regulacji – mówi główny akcjonariusz Seleny. – Dzisiaj taniej opłaca nam się produkować

w Azji Centralnej niż eksportować z Polski.

Dodaje jednak od razu, że choć firma utrzyma działalność w Polsce („bo tu się urodziłem i tu płacimy podatki”), to dawny model ekspansji oparty na europejskiej bazie produkcyjnej „nie jest już do utrzymania”.

Decydenci pod presją faktów

Najbardziej niewygodna konkluzja dotyczy sprawczości.

– Kluczowe decyzje zapadają w Berlinie i w Brukseli – mówi, wskazując na ograniczoną suwerenność państw takich jak Polska w polityce energetycznej. Odpowiedzialność elit europejskich jest więc nie tylko moralna, ale i systemowa.

Wybór jest niby oczywisty: albo należy skorygować kurs i uznać energię za fundament konkurencyjności, albo pogodzić się z rolą kontynentu konsumenta, importującego produkty wytwarzane tam, gdzie energia jest tania.

– Tak czy inaczej nie liczę na dobre wiadomości – podsumowuje Domarecki.

Elity mogą jeszcze wybierać narrację. Biznes już wybrał.

©P

KRZYSZTOF DOMARECKI

Przedsiębiorca, główny akcjonariusz Grupy Selen. Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, studiował też filozofię. W latach 1983 – 1991 pracował w Zakładzie Prawa Państwowego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie zajmował się sądownictwem i ustrojem prezydenckim.

TECHNOLOGIA BOT PRACUJE ZA DWIE OSOBY

Za moment przejmie kolejne zadania

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Postanowiliśmy wdrożyć nową technologię i tak powstał Alexis Interneticus, który jest botem - asystentem AI. Alex już jest odpowiednikiem dwóch etatów, a zakres ten się zwiększa - mówi Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica, która działa w branży marketingu internetowego.

Strefa Biznesu: Ile wynosi koszt wdrożenia AI w firmach?

Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica: Konkretne kwoty zależą oczywiście od skali firmy i wielkości wdrożenia. Można realnie wdrożyć AI za kilka tysięcy złotych, wdrażając jedną prostą automatyzację, ale można również przebudować całą firmę za kilkaset milionów. Ważne, żeby nie bać się tych małych, tanich wdrożeń, bo nawet one dużo dają w wymiarze oszczędności roboczo-godzin, a dodatkowo to od nich zaczyna się nauka tzw. „kultury AI” w firmach. Można powiedzieć, że z tymi wdrożeniami jest trochę jak z krzywą uczenia się. Gdy zaczynamy się czegoś uczyć, to przyrost wiedzy i efektów jej stosowania jest skokowy, a im więcej wiemy, tym bardziej te przyrosty są mniejsze wraz z uczeniem się kolejnych rzeczy. Tak samo jest z wdroże-



FOT. MAT. FIRMY

W związku z wdrożeniem AI nie zwalniamy pracowników, ale nie musimy też na ten moment zatrudniać juniorów - mówi Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica

niami AI. Bardzo często to te pierwsze wdrożenia dają naprawdę dużo. To też ułatwia dalsze automatyzacje. Nie skaczemy od razu na głęboką wodę.

Niedawno poinformował pan, że asystent AI przejął część zadań pracowników w pana firmie, jak wobec tego zmieniły się obowiązki tych pracowników?

Postanowiliśmy wdrożyć nową technologię i tak powstał Alexis Interneticus, który jest botem - asystentem AI. Wykonuje on najmniej atrakcyjne, najbardziej powta-

rzalne zadania, odciążając z nich zespół. Tego typu drewnujące, często wręcz nudne zadania występują w każdym z obszarów, którymi się zajmujemy, od sprzedaży, przez obsługę klienta, kampanie SEO, PPC, prowadzenie kont na platformach marketplace czy działania w Social Mediach. Okazało się, że Alex już jest odpowiednikiem dwóch etatów, a zakres ten się zwiększa. Pracownicy nie wyobrażają sobie już pracy bez niego. Za moment bot przejmie kolejne zadania związane z prowadzeniem kampanii Google Ads. Co warto podkreślić - wszelkie kampanie, czy to SEO, czy Ads, prowadzi u nas ludzie. Jednak AlexAI odciąża ich z najbardziej przyziemnych obowiązków.

Czy dzięki nowej technologii pracownicy zaczęli zajmować się trudniejszymi czy bardziej ambitnymi zadaniami?

Pracownicy zajęli się tym, co bardziej lubią robić. Zamiast przeglądać listę 10 tysięcy fraz kluczowych, zastanawiając się, które z nich wykluczyć z kampanii, pracownik może w tym czasie pomyśleć nad strategią, albo spotkać się z klientem i dokonać dodatkowych ustaleń. Tak więc zajmują się rzeczami po prostu bardziej ludzkimi i ciekawszymi dla nich samych, kreatywnymi. Wartość dla naszych klientów również wzrosła - klientowi zdecydowanie

bardziej opłaca się, gdy specjalista w ramach danej opłaty optymalizuje konto na poziomie strategicznym, niż jeżeli przegląda wspomniane już 10 tysięcy słów kluczowych zastanawiając się, które z nich należy wykluczyć. To też jest oczywiście istotne, ale sukces polega na tym, że to nadal jest robione, ale przez AI. A nasz specjalista w tym samym czasie może wykonywać inne zadania.

Czy planuje pan korzystanie z rozwiązań AI na szerszą skalę?

Tak, są takie plany, ale dopiero się one krystalizują, bo obecnie jesteśmy na etapie obserwacji i korekty dotychczasowych wdrożeń. Oznaczać to po prostu będzie bardziej optymalne działanie firmy, dostarczanie większej wartości klientom i bardziej satysfakcjonującą pracę dla naszych pracowników. Zdaję sobie jednak sprawę, że może to też oznaczać przejściowe problemy, bo wdrażanie AI to nie jest jedynie czysta przyjemność. Owszem, z przyjemnością patrzy się na efekty, ale samo wdrożenie to najczęściej krew, pot i łzy.

Czy w dłuższej perspektywie szersze korzystanie z AI oznacza zwolnienia czy może znaczące przekształcenia w działalności firmy?

W związku z wdrożeniem AI nie zwalniamy pracowników,

ale nie musimy też na ten moment zatrudniać juniorów.

Jakich pracowników, w kontekście AI, szuka teraz pana firma?

Nie szukamy pracowników w związku z AI. Wdrożenia robimy istniejącymi siłami i obecnie nie ma potrzeby ich rozwijać. Naszego bota stworzyliśmy sami, a w zasadzie zrobiło to dwóch naszych pracowników.

Jak AI zmieni branżę marketingową, e-commerce i medialną?

Zmiany będą duże, ale ich celem zawsze będzie wartość dla klienta końcowego. Myślę więc, że każdy kto na tej wartości się skupia, nie ma się czego obawiać. Na pewno AI już teraz przejmie wiele obowiązków, automatyzacje ułatwiające zakupy są przyszłością branży e-commerce. Wszystko po to, aby klient był ostatecznie zadowolony i dostał to, czego oczekuje w krótkim czasie. Oczywiście zagrożenia także istnieją, zwłaszcza jeśli chodzi o media i social media. Będziemy musieli nauczyć się odróżniać, co jest realne, a co jest tworem AI, najczęściej fake newsem. Dla branży medialnej, ta szybkość informacji i ich weryfikacja może powodować trudności.

Czy za kilka lat e-commerce, marketing i media internetowe będą w ogóle potrzebo-

wać pracowników? A może firma będzie mogła być prowadzona i zarządzana przez automat?

Jak najbardziej te branże będą potrzebować pracowników, aczkolwiek ci sami pracownicy będą dużo efektywniejsi. To samo obserwowaliśmy przecież w trakcie rewolucji przemysłowej. Istnieje taki dobrze opisany „paradoks Jevonsa”, z którego wynika, że paradoksalnie masowe wdrożenie AI może doprowadzić do wzrostu zapotrzebowania na pracę. Zobaczymy, czy tak się stanie. Rynek pracy się zmieni, ale nie oznacza to, że wszyscy stracą pracę przez AI. ©

O FIRMIE

Internetica to polska agencja marketingu internetowego z siedzibą w Warszawie, działająca na rynku od 2007 roku. Firma specjalizuje się w usługach SEO (pozycjonowanie stron i sklepów) oraz SEM (kampanie Google Ads, Social Ads, remarketing). Łukasz Iwanek to były wieloletni członek i prezes Grupy Roboczej SEM działającej w strukturach Interactive Advertising Bureau Polska. Wykładał w Collegium Civitas w obszarach Search Engine Marketing oraz Web Analyticx & UX.

Columbus Energy na zakręcie. Prezes składa obietnicę z ręką na sercu

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Sektor odnawialnych źródeł energii w Polsce przechodzi obecnie przez jeden z najtrudniejszych okresów w swojej historii. Na pierwszej linii frontu walki o reputację i płynność finansową stanęła spółka Columbus Energy - gigant, który przez lata był synonimem sukcesu polskiej transformacji. Dariusz Kowalczyk-Tomerski, wiceprezes Columbus Energy, w szczerym wywiadzie wyjaśnia, dlaczego największa polska firma w branży stała się „twarzą” problemów, których sama nie stworzyła.

Columbus Energy to historia sukcesu, która zaczęła się 11 lat temu w Krakowie. Założona przez Dawida Zielińskiego spółka wyrosła na lidera rynku, obsługując do dziś ponad 100

tysięcy klientów. Co istotne, wiceprezes podkreśla, że firma zbudowała swoją potęgę bez korzystania z dotacji dla samej siebie - wszystkie pozyskane fundusze płynęły bezpośrednio do klientów, co czyni spółkę unikalnym podmiotem na tle konkurencji.

Dziś Columbus to nie tylko panele fotowoltaiczne, ale kompleksowy ekosystem zielonej energii: od pomp ciepła, przez magazyny energii, aż po innowacyjne usługi obrotu energią, takie jak „rachunek za 0 zł”, testowany i rozwijany od lat. Jednak to właśnie ta skala i transparentność spółki giełdowej sprawiły, że w obliczu kryzysu programu „Czyste Powietrze” to na Columbusie skupiła się uwaga opinii publicznej.

Program „Czyste Powietrze” jest w swojej naturze projektem skomplikowanym. Wymaga koordynacji wielu ekip: od monte-

rów okien po instalatorów pomp ciepła. Columbus zdecydował się na wejście w ten segment dopiero w styczniu 2024 roku, mając już dopracowane procesy i narzędzia informatyczne.

Jak zaznacza Kowalczyk-Tomerski, firma od początku alarmowała instytucje państwowe o lukach w systemie, które pozwalały na nadużycia, takie jak nielegalne kredytowanie VAT-u za klienta czy automatyczne wypłaty zaliczek bez odpowiedniej kontroli. Paradoksalnie, to właśnie Columbus, który postulował wprowadzenie uszczelnień (m.in. poświadczeń notarialnych), stał się obiektem ataków, gdy system zaczął niewydolnie reagować na zmiany.

Walka o płynność i „rachunki grozy”

Jednym z najpoważniejszych zarzutów stawianych firmom instalacyjnym jest montowanie urządzeń, które gene-

rują tzw. „rachunki grozy”. Wiceprezes stanowczo odpięra te zarzuty w stosunku do swojej spółki. Columbus stosuje rygorystyczne audyty - jeśli montaż pompy ciepła w danym budynku groziłby irracjonalnymi kosztami dla klienta, firma odmawia realizacji usługi.

Obecnie największym wyzwaniem nie jest jednak technologia, a zatory płatnicze. Columbus, jako firma o dużej „wyporności”, radzi sobie z nimi systemowo, ale skala problemu jest ogromna. Spółka zdecydowała się na bezprecedensowy krok: spłaciła pobrane zaliczki z własnych środków, aby odblokować wypłaty za już wykonane i odebrane prace.

„Jesteśmy dokładnie tak samo pokrzywdzeni jak małe i średnie firmy, które nie otrzymały swoich pieniędzy” - mówi Kowalczyk-Tomerski. Różnica polega na tym, że Columbus, będąc spółką gieł-

dową, podlega stałemu nadzorowi KNF, UOKiK oraz audytorów, co wymusza pełną transparentność działań.

Transformacja to bezpieczeństwo, a nie tylko polityka

Wiceprezes Columbus Energy zwraca uwagę na szerszy aspekt działalności firmy - bezpieczeństwo energetyczne kraju. Instalacje typu „offgrid” (fotowoltaika plus magazyn energii) są kluczowe w dobie niestabilności sieci i ryzyka blackoutów.

Firma nie chce wycofywać się z segmentu klienta indywidualnego, choć przyznaje, że jeśli paraliż decyzyjny i płatniczy w programach rządowych będzie trwał, model biznesowy będzie musiał zostać zweryfikowany. Na ten moment priorytetem pozostaje jednak „dowiezienie” obietnic złożonych tysiącom beneficjentów.

Obietnica wiceprezesa z ręką na sercu

Wywiad kończy się mocną deklaracją. Dariusz Kowalczyk-Tomerski, pytany o los klientów, składa przyrzeczenie: „Robimy wszystko, żeby każdy nasz klient, każdy beneficjent dokładnie został do końca wymonitowany, zaopiekowany i później czuł, że zrobiła to najlepsza polska firma na rynku”.

Dla Columbusa wyjście z obecnego kryzysu wizerunkowego to nie tylko kwestia finansów, ale przede wszystkim potwierdzenie wiarygodności, którą firma budowała przez ponad dekadę. W świecie, gdzie transformacja energetyczna staje się koniecznością, takie podmioty jak Columbus mogą być albo ofiarą systemowych błędów, albo fundamentem nowej, zielonej gospodarki. Wszystko zależy od jakości dialogu między biznesem a administracją publiczną. ©

RYNEK POTRZEBNE SĄ ROZWIĄZANIA CHRONIĄCE RYNEK I MIEJSCA PRACY

Azja napiera na Amicę i inne firmy AGD

oprac. Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Mimo wyraźnej dekonstrukcji na rynku AGD spółka Amica potrafi zwiększać udziały rynkowe i utrzymywać stabilne wyniki. Kluczem są jakość produktów, relacje z partnerami oraz zmiana podejścia do inwestycji, uważa prezes Robert Stobiński. Dodał, że podwyższenie ceł na produkty AGD z Azji może nie poprawić sytuacji w Europie.

- Jeżeli popatrzymy na wartość sprzedaży całej grupy, to rok do roku mamy niewielki spadek. Natomiast w Polsce mamy wzrosty i odbudowujemy nasze udziały - powiedział Strefie Biznesu Robert Stobiński prezes spółki Amica podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Jak dodał, podobne pozytywne trendy spółka notuje także na wybranych rynkach zagranicznych.



FOT. GETTYIMAGES.COM

Spółka Amica potrafi zwiększać udziały rynkowe i utrzymywać stabilne wyniki

Spółka była przygotowana na dynamiczne zmiany

Prezes Amiki wskazuje, że sukces firmy opiera się na kilku filarach.

- Przede wszystkim to efekt dobrych relacji z partnerami handlowymi i dobrej komunikacji z klientami, ale też jakości naszych wyrobów - podkreślił Stobiński. Jako przykład podał program testowania sprzętu grzejącego. - Klient może go

zwrócić po 30 dniach, jeśli nie spełni oczekiwań. To pokazuje, że nie boimy się o jakość - zaznaczył.

Spółka utrzymuje wysoki poziom inwestycji, choć zmieniła ich strukturę

- Wydajemy około 40 mln zł rocznie. Do 2019 roku inwestowaliśmy głównie w moce produkcyjne, dziś koncentrujemy się na nowych produktach

i transformacji cyfrowej - wyjaśnił Stobiński.

Nowe linie produktowe mają pojawić się na rynku jeszcze w tym roku i na początku kolejnego. Jak zaznaczył, zmieniło się także podejście do technologii.

- Automatyzację produkcji mamy już w dużej mierze za sobą. Teraz transformacja cyfrowa oznacza lepszą komunikację z klientami i zarządzanie danymi o konsumentach -

powiedział także prezes Stobiński.

Geograficznie spółka widzi największy potencjał poza Europą Zachodnią. Według Stobińskiego na szczególną uwagę zasługują rynki Kazachstanu i krajów regionu, gdzie spółka rośnie szybciej niż rynek. Dodał, że pozytywnie wyróżniają się także Hiszpania i Wielka Brytania, podczas gdy w Niemczech czy Francji popyt pozostaje słaby.

Rosnąca nieuczciwa konkurencja z Azji

Jednym z największych wyzwań dla branży jest rosnąca konkurencja z Azji.

- Dziś prawie połowa produktów sprzedawanych w Europie pochodzi spoza kontynentu i tego nie da się zatrzymać w krótkim czasie - ocenił prezes Amiki.

Jego zdaniem europejscy producenci nie są w stanie szybko podwoić mocy produkcyjnych, by zastąpić import.

Stobiński sceptycznie odnosi się do pomysłu wprowadzania ceł.

- To miecz obosieczny. Wyższe ceny oznaczają spadek po-

pytu, szczególnie na słabym rynku - podkreślił - w jego opinii lepszym rozwiązaniem byłoby wsparcie popytu na europejskie produkty. - Bonus dla konsumenta za zakup energooszczędnego sprzętu produkowanego w Europie byłby bardziej efektywny - wskazał.

Jednocześnie zaznaczył, że kluczowe jest utrzymanie produkcji w Europie.

- Fabryki zamknąć jest bardzo łatwo, ale później już się ich nie odbuduje - podsumował prezes. ©P

O AMICE

Amica to największy polski producent sprzętu gospodarstwa domowego (AGD), założony w 1945 roku we Wronkach. Firma oferuje szeroką gamę dużego i małego AGD, a jej produkty są dostępne na wielu rynkach europejskich i światowych. Amica jest spółką notowaną na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie od 1997 roku.

Stabilność na rynku paliw to pozór. Zagrożenia mogą pojawić się nagle

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

Pomimo napięć geopolitycznych i rosnącej konkurencji na globalnym rynku paliw, polska infrastruktura logistyczna funkcjonuje dziś bez większych zakłóceń. W rozmowie ze Strefą Biznesu Robert Brzozowski, wiceprezes spółki Unimot podkreśla, że stabilność jest względna, a branża działa w warunkach dużej zmienności i niepewności.

- Obecnie sytuacja jest stabilna, tak bym ją określił. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że otoczenie rynkowe jest bardzo dynamiczne i zagrożenia mogą pojawiać się nagle - powiedział Strefie Biznesu Robert Brzozowski, wiceprezes spółki Unimot, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Spółka jest jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski

Spółka znana jest m.in. z sieci stacji paliw AVIA, jest także jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski. Surowiec trafia do kraju różnymi kanałami - zarówno dro-

gą morską, jak i kolejową. Kluczową rolę odgrywają dostawy z Europy Północnej oraz Stanów Zjednoczonych.

- Jeśli chodzi o Unimot, współpracujemy z wiarygodnymi dostawcami oleju napędowego, benzyn oraz LPG z różnych regionów świata, w tym z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Skandynawii, Bliskiego, jak i Dalekiego Wschodu - wyjaśnia Brzozowski.

W jego ocenie obecny model logistyczny działa sprawnie, ale jest wrażliwy na ewentualne zakłócenia. Problemy w jednej części systemu - np. w rafineriach lub portach - mogą szybko przełożyć się na całą sieć dostaw.

- Zakłócenia, na przykład w rafineriach niemieckich, mogłyby zwiększyć obciążenie portów i wywołać presję na logistykę, a w skrajnym przypadku prowadzić do przerw w dostawach - podkreśla.

Firmy na rynku globalnym konkurują o surowiec

Na sytuację w Polsce wpływa także globalna rywalizacja o surowiec. Rosnące zapotrzebowanie w Azji sprawia, że europejscy importerzy muszą konkurować cenowo o dostęp do paliw.

- Dziś kraje Dalekiego Wschodu przejmują część dostaw ze



FOT. GETTYIMAGES.COM

Spółka jest jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski

Stanów Zjednoczonych - płacą one więcej, chcąc zachęcić dostawców do sprzedaży. To oznacza, że musimy konkurować o ten sam produkt - zaznacza wiceprezes Unimot.

Niepewność geopolityczna bezpośrednio przekłada się również na ceny paliw. Kluczowe znaczenie mają wydarzenia na Bliskim Wschodzie oraz bezpieczeństwo szlaków transportowych.

- Wszystko zależy od rozwoju sytuacji geopolitycznej, w tym od bezpieczeństwa dostaw przez Cieśninę Ormuz. Trudno dziś powiedzieć, w jakim kierunku pójść ceny. Na pewno nie jest to moment,

w którym można odetchnąć z ulgą - ocenia Brzozowski.

Jednocześnie rynek korzysta z mechanizmów stabilizujących ceny, które - jak podkreśla - przynoszą odczuwalne efekty dla kierowców, choć wiążą się z kosztami po stronie państwa.

Paliwa alternatywne jeszcze nie są konkurencyjne, ale...

- Poza biopaliwami wynikającymi z regulacji, większość alternatywnych paliw nie ma dziś uzasadnienia ekonomicznego. Ich produkcja jest droższa niż paliw konwencjonalnych, więc rozwój tego rynku zależy od mechani-

zmów wsparcia - tłumaczy Brzozowski.

To stanie się jednym z filarów firmy

Unimot dywersyfikuje działalność, rozwijając m.in. segment gazu ziemnego, który w przyszłości może stać się jednym z filarów biznesu.

- Gaz ziemny wpisuje się w nasz model działania i doświadczenie. Już dziś handlujemy gazem i rozwijamy portfel klientów, a także analizujemy możliwości importu, m.in. poprzez infrastrukturę FSRU - mówi Brzozowski.

Jak dodaje, branża paliwowa coraz mocniej odczuwa również wpływ regulacji klimatycznych. Co prawda, w odniesieniu do kosztów, firmy takie jak Unimot pełnią rolę pośrednika w łańcuchu wartości, jed-

nak dotyczą ich liczne obowiązki wynikające z regulacji oraz wymagań operacyjnych i administracyjnych. Obejmują one m.in. konieczność fizycznego blendingu paliw, zapewnienia w miksie minimalnych poziomów paliw odnawialnych, a także rozbudowane obowiązki sprawozdawcze.

- Jesteśmy w dużej mierze odbiorcą regulacji. Największe skutki odczuwają nasi klienci, zwłaszcza przemysł, który musi mierzyć się z rosnącymi wymaganiami dotyczącymi emisyjności - podsumowuje Brzozowski.

Wydaje się więc, że najbliższe lata dla rynku paliw będą okresem dużej zmienności. Z jednej strony znikającej z geopolityki, z drugiej z transformacji energetycznej i rosnącej presji regulacyjnej. ©P

O FIRMIE

Unimot specjalizuje się w obrocie olejem napędowym, biopaliwami, gazem płynnym (LPG), gazem ziemnym (w tym LNG) oraz energią elektryczną. Jako członek międzynarodowego stowarzyszenia Avia International, od 2017 roku rozwija w Polsce sieć stacji paliw pod marką Avia. W 2020 r. spółka weszła na rynek fotowoltaiki z marką Avia Solar. W marcu 2017 r. spółka zadebiutowała na rynku głównym GPW po przejściu z NewConnect. Głównym udziałowcem spółki jest Unimot Express.

RYNEK PRACY BĘDZIE TRUDNIEJ O PRACOWNIKÓW

Przedsiębiorcy krytykują nowe przepisy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Nowe przepisy uszczelniające system pracy cudzoziemców w Polsce mogą wydłużyć procedury rekrutacji i legalizacji zatrudnienia. Chodzi tu o osoby z Gruzji, Kolumbii i Wenezueli. - Nowe regulacje oznaczają konieczność przechodzenia przez procedury wizowe, które często są niezwykle czasochłonne i nieprzewidywalne. Poza tym obowiązek posiadania wiz pracowniczych dla obywateli Gruzji, Kolumbii i Wenezueli może znacząco obciążyć placówki konsularne - mówi Nadia Winiarska z Konfederacji Lewiatan.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przygotowało projekt rozporządzenia regulującego rynek pracy cudzoziemców w Polsce. Głównym założeniem projektu jest wyłączenie prawa do pracy dla osób korzystających z ruchu bezwizowego, jeśli pochodzą

one z Gruzji, Kolumbii lub Wenezueli.

Po wejściu w życie przepisów, sam paszport biometryczny i zezwolenie na pracę nie wystarczą, aby legalnie świadczyć usługi na terytorium Polski. Nowe przepisy, jak wskazuje resort pracy w uzasadnieniu, zwiększą kontrolę nad migracją i zmniejszą ryzyko nadużyć (np. chodzi o wykorzystywanie pobytów krótkoterminowych do pracy w szarej strefie).

Firma będzie musiała zaplanować czas na procedurę wizową, która obejmie weryfikację dokumentów przez polskiego konsula

Ale przepisy nie podobają się przedsiębiorcom. Co prawda popierają oni konieczność uszczelnienia systemu i walki z patologiami, ale obawiają się wydłużenia czasu rekrutacji. Zamiast natychmiastowego przyjazdu pracownika, firma będzie musiała zaplanować czas na procedurę wizową, która obejmie weryfikację dokumentów przez polskiego konsula w kraju pochodzenia kandydata.



FOT. 123RF

Nowe przepisy (na razie to projekt rozporządzenia resortu pracy) mają uszczelnić rynek zatrudnienia cudzoziemców

Przedsiębiorcy krytykują propozycję nowych przepisów; obawiają się, że jeszcze trudniej będzie pozyskać kadry z niektórych państw

Przedsiębiorcy uważają, że jeszcze trudniej będzie pozyskiwać kadry z niektórych państw, rekrutację za granicą mogą stać się nieprzewidywalne i długotrwałe.

- Najbardziej odczuwalnym skutkiem nowych przepisów może być wydłużenie czasu oczekiwania na przyjazd pracowników z zagranicy. Nowe re-

gulacje oznaczają konieczność przechodzenia przez procedury wizowe, które często są niezwykle czasochłonne i nieprzewidywalne. Poza tym obowiązek posiadania wiz pracowniczych dla obywateli Gruzji, Kolumbii i Wenezueli może znacząco obciążyć placówki konsularne - mówi Nadia Winiarska z Konfederacji Lewiatan.

Konfederacja postuluje uzupełnienie oceny skutków regulacji o analizę przepustowości placówek w Gruzji, Kolumbii i Wenezueli oraz ocenę wpływu nowych obowiązków na ich funkcjonowanie.

Przedsiębiorcy od lat sygnalizują, że problemem jest m.in. długi czas oczekiwania na wizę w niektórych krajach oraz wysoki odsetek decyzji odmownych. I to nawet w przypadkach, gdy zarówno pracownik, jak i firma przeszli wcześniej pozytywną weryfikację w procedurze uzyskania zezwolenia na pracę. W praktyce utrudnia to planowanie zatrudnienia, a także realizację projektów biznesowych.

Możliwy jest chaos interpretacyjny i sprzeczności w przepisach

W przypadku tych przepisów pojawiają się też poważne wątpliwości legislacyjne. Zgodnie z ustawą z 20 marca 2025 roku, rozporządzenie powinno określać jedynie listę państw, których obywatele - mimo posiadania zezwolenia na pracę - nie mogą pracować w Polsce w ramach ruchu bezwizowego. Tymczasem projekt w obecnym kształcie wprowadza szerszy zakaz, obejmujący wykonywanie pracy niezależnie od podstawy jej legalności. Oznacza to wyjście poza zakres upoważnienia ustawowego.

Może to prowadzić do sytuacji, w której organy takie jak Państwowa Inspekcja Pracy czy Straż Graniczna będą uznawały część zatrudnienia za nielegalne, mimo że przepisy ustawowo dopuszczają je w określonych przypadkach.

Efektom może być chaos interpretacyjny i rozbieżności w stosowaniu prawa, które uderzą zarówno w przedsiębiorców, jak i administrację.

- Bez pogłębionej analizy skutków regulacji istnieje ryzyko pogorszenia sytuacji na rynku pracy i nasilenia problemów kadrowych. Uwzględnienie naszych postulatów pozwoli na lepsze wyważenie celów polityki migracyjnej z potrzebami gospodarki oraz zwiększy stabilność i przejrzystość prawa - dodaje Nadia Winiarska.

Decyzję o zaostrzeniu wymogów wizowych i związanych z zatrudnieniem poparło również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Resort zaznaczył, że nowe przepisy mają na celu ograniczenie rozwoju szarej strefy, a także zwiększenie kontroli nad przepływem osób przyjeżdżających do Polski. ©©

Można zarobić nawet 17 tys. zł. W tej branży brakuje nawet 200 tys. osób

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

W Polsce brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek. Są oni jednymi z najczęściej poszukiwanych pracowników w Polsce. Jak kwoty podają pracodawcy w tegorocznych ofertach pracy?

Na przykład od 15 600 zł brutto może zarobić kierowca prowadzący ciężarówkę z naczepą chłodniczą. W innej ofercie podano maksymalne wynagrodzenie w wysokości 17 tys. zł brutto. - W przewozach międzynarodowych pensje rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową - twierdzi Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Deficyt pracowników w transporcie drogowym szacowany jest na 100-200 tys. osób

Firmy transportowe mierzą się dziś z ogromnym niedoborem kierowców. W Polsce deficyt pracowników w tej branży szacowany jest na 100-

200 tys. osób. A według raportu fundacji Truckers Life i związku pracodawców Transport i Logistyka Polska, ponad 60% kierowców deklaruje niezadowolony z sytuacji finansowej.

1/3 kierowców otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę

Kierowcy ciężarówek zarabiali w ub. roku średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto. 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę. Zarobki części kierowców przekroczyły 14 tys. zł - wynika z raportu Truckers Life i Transportu i Logistyki Polskiej.

Medianę wynagrodzeń wynoszącą 10 tys. zł odnotowano w dużych przedsiębiorstwach, zatrudniających powyżej 250 pracowników. Poza tym w firmach niemieckich, według raportu, można zarobić ok. 20% więcej niż w polskich. Na wysokość zarobków wpływa też długość trasy. „Im dalsza trasa, tym wyższe wynagrodzenie. Na trasach pozaunijnych mediana zarobków wynosi 10 tys. zł. To o kil-

kanaście procent więcej niż na kierunkach do państw UE, o około jedną trzecią więcej niż w transporcie krajowym i o ponad 50% więcej niż w transporcie lokalnym” - czytamy w raporcie.

- W przypadku transportów specyficznych, takich np. jak przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15-17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5-8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową - mówi Strefie Biznesu Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Wyższe niż standardowe pensje otrzymują również kierowcy w przewozach wielkogabarytowych (chodzi tu np. o elementy turbin wiatrowych) oraz przewożący materiały dla wojska.

- Przewozy turbin realizowane są tylko w nocy, m.in. dlatego stawka może być wyższa. Można też zarobić więcej niż standardowo przy transporcie aut. Oczywiście pensje zależą też od tego, w jakim systemie czasu pracy kierowca wyko-

nuje swoje obowiązki, ile pracuje miesięcznie. Kłopot ze znalezieniem kierowców mają dziś wszystkie firmy transportowe, i to w całej UE - dodaje Frąc.

Przypomnijmy też, że kierowcy otrzymują wynagrodzenie zasadnicze, do tego premie i diety oraz wynagrodzenia za nadgodziny. Jedynie 2,4 proc. badanych zadeklarowało, że nie otrzymuje żadnych dodatków do podstawy. W stosunku do poprzedniego badania (obejmującego rok 2023) średnia pensja kierowcy zawodowego wzrosła o 13 proc., a mediana o 12,5 proc. Podwyżki - jak podają autorzy raportu - wystąpiły przede wszystkim w 2024 r. Wzrost płac w ub. roku nie był oszałamiający - dwie trzecie z tych, którzy mogli się nimi pochwalić, otrzymało mniej niż 10 proc. podwyżkę.

Jeżeli systemowo nic się nie zmieni, to ta branża upadnie z hukiem - mówi kierowca

Nic dziwnego, że kierowcy bardzo często wypowiadają się krytycznie o swojej pracy.

- Te 10 tys. zł to żałosne wynagrodzenie, przeliczając to na warunki pracy oraz od-

powiedzialność. Dla porównania kierowca we Włoszech ma zapewnioną 13. oraz 14. pensję. Kiedyś w Polsce zawód kierowcy samochodu ciężarowego był zawodem wykonywanym w szczególnych warunkach i była możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę. Jeżeli systemowo nic się nie zmieni, to ta branża upadnie z hukiem - mówi nam kierowca (personalia do wiadomości redakcji).

W Centralnej Bazie Ofert Pracy (portal ePraca, prowadzony na zlecenie resortu pracy) kierowca jest jednym z najczęściej poszukiwanych przez pracodawców pracowników. W tej bazie jest obecnie ponad 600 ofert pracy dla kierowców. Jak kwoty podają pracodawcy w tegorocznych ofertach? Na trasach międzynarodowych wynoszą one zwykle ponad 10 000 zł, na krajowych - poniżej tej kwoty, choć wiele zależy od systemu pracy i ładunku.

Na przykład pracodawca szuka kierowcy, który mógłby pracować na trasach międzynarodowych (Czechy, Słowacja i Węgry). Oferuje od 13 500 do 14 000 zł brutto (umowa o pracę na czas nieokreślony).

Do 17 000 zł brutto może zarobić kierowca w transporcie międzynarodowym, w innej ofercie podano kwotę 15 600 zł brutto (naczepa chłodnicza)

W innej ofercie podano maksymalne wynagrodzenie w wysokości 17 000 zł brutto (również chodzi o transport międzynarodowy). Wśród ofert jest też taka dla kierowcy autobusu (od 6850 do 14 185 zł). Od 15 600 zł brutto może zarobić kierowca prowadzący ciężarówkę z naczepą chłodniczą. „Wykształcenie bez znaczenia, mile widziane doświadczenie, prawo jazdy kat. C+E, karta dotachografu, świadectwo kwalifikacji, aktualne badania, paszport.

Zakres obowiązków: transport towarów; praca Polska - Anglia” - czytamy w ofercie.

W innej propozycji podano wynagrodzenie wynoszące od 6000 zł brutto dla kierowcy busa. Z kolei pracodawca działający tylko na rynku krajowym oferuje kierowcy pensję od 5156 zł brutto.

„Szukamy kierowcy do przewozu towaru (cukier biały i olej rzepakowy) na terenie kraju do organizacji charytatywnych” - czytamy w ogłoszeniu. Bert BCC ds. rynku transportowego. ©©

Nie pozwalam, żeby przeszłość wpływała na mnie, na moje wybory, pozwalam przyszłości działać

Anna Rusowicz w Plotku Fot. Anna Kaczmarz



Z ŻYCIA GWIAZD

Sylvia Bomba dba o przyszłość

Celebrytka nie ukrywa, że jej siedmioletnia córka zarabia. Obecność Tosi w reklamach nie oznacza wykorzystywania jej wizerunku. Wszystkie zarobione przez nią pieniądze odkładane są na jej przyszłość. – Tosia ma też już za sobą pierwszą pracę w dubbingu. Również pieniądze, które tam zarobiła, wpływają na jej konto – mówi Bomba w Party.

Katarzyna Zillmann trzyma mocno

Słynna wioślarka i Janja Lesar od czasu wspólnego udziału w „Tańcu z Gwiazdami” są nierozłączne. Teraz pochwalają się nagraniem, na którym prezentują sensualny taniec z opsem: „Słyszysz moje słowa w swoim ciebie. To mój prezent dla ciebie. Odczuwam twój dotyk i oddaję zrozumienie. Trzymam cię mocno i czule”.

Agnieszka Chylińska ma dobrego ducha

Piosenkarka wielokrotnie podkreślała, że z menedżerką poza współpracą zawodową łączy ją również serdeczna przyjaźń. W minionym tygodniu Chylińska uczciła urodziny Joanny, publikując w sieci życzenia dla niej. „Od ponad 20 lat jest dobrym duchem moich wszelkich spraw, planów. Wyciągnęła do mnie dłoń w momencie, kiedy nikt we mnie nie wierzył. (...) Dziewczyna, która zawsze miała oczy wokół głowy. Wyczuwająca fałsz i złe intencje” – napisała. (GZL) Fot. Radosław Brzostek



W TELEWIZJI



Dziedzictwo krwi TV Puls, 20:00

Po wyjściu z więzienia John Link stara się trzymać z dala od kłopotów. Cały czas próbuje również nawiązać kontakt ze swoją nastoletnią córką. Wkrótce 17-latką, której John nie widział od lat, staje w jego drzwiach. Okazuje się, dziewczynę ściga meksykański gang narkotykowy. Lydia ma nadzieję, że ojciec jej pomoże.

Piłka nożna: Liga Mistrzów UEFA

TVP 1, 20:55

Ostatnia prosta do finału Ligi Mistrzów w Budapeszcie 30 maja. W półfinałowym rewanżu Arsenal zmierzy się z Atletico Madryt. Walka będzie wyrównana, bo pierwszy mecz zakończył się remisem 1:1. Wygrany w finale powalczy z PSG lub Bayernem.

Katastrofa Air India. Jak do tego doszło?

TVP Dokument, 22:20

Dokument analizuje katastrofę lotu Air India 171 z czerwca 2025 roku, w której zginęło 260 osób. Przedstawia najnowsze dowody, nagrania z kokpitu oraz teorie ekspertów.

Córki dancingu

TVP 2, 23:25

Dwie nastolatki trafiają do świata warszawskich dancinistów lat 80. XX w. Nie są zwyczajnymi dziewczynami, lecz syrenami, które próbują zrozumieć, czym jest bycie kobietą. Stają się sensacją stolicy.

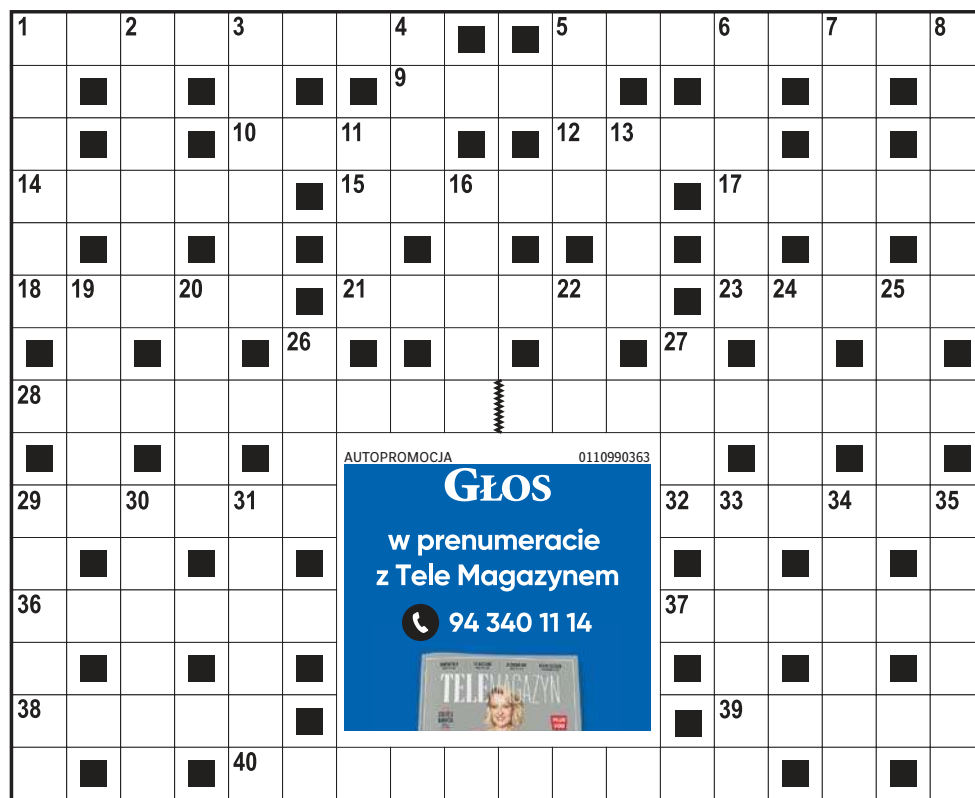
KRZYŻÓWKA NR 67

Poziomo:

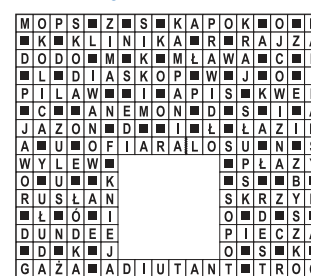
- 1) zbiornik magazynujący wodę,
- 5) świadome wprowadzanie innej osoby w błąd,
- 9) „... Europy”, polski zespół rockowy,
- 10) wystające części piły,
- 12) pisemny dowód kasowy,
- 14) ostatni przystanek tramwaju,
- 15) miasto w województwie małopolskim,
- 17) ... Lupin, czarodziej półkrwi z cyklu „Harry Potter”,
- 18) połowica ssaka z łopatomy,
- 21) najstarszy w rodzinie,
- 23) szlakowy osady wioślarskiej,
- 28) aktorka z filmu „Planeta singli”,
- 29) wafel przekładany kremem,
- 32) wyższy duchowny katolicki,
- 36) niejedno w drapaczu chmur,
- 37) wczasowicz pod gruszą,
- 38) pożyteczna, drapieżna muchówka,
- 39) ... domowa, czyli świnka morska,
- 40) nie umie pisać i czytać.

Pionowo:

- 1) redakcyjny lub sportowy,
- 2) bohater dowcipów o Wąchocku,
- 3) karpiołowa ryba słodkowodna,
- 4) skorupiak z arktycznych wód,
- 5) ciasto biskupowe z bakaliami, polane lukrem,
- 6) marynarz z rosyjskiego pancernika,
- 7) chorobliwe ruchy mięśni twarzy i kończyn,
- 8) noworodek, maleństwo,
- 11) domena Tomasza Adamka,
- 13) motyw na tkaninie, deseń,
- 16) tkanina o rzadkim splocie używana jako podkład do haftowania,
- 19) wewnętrzny lub prasowy,
- 20) kolekcja znaczków,
- 22) jedwabny pas przepasujący kimono,
- 24) miejsce akcji „Iliady”,
- 25) brunatna farba z glinki,
- 26) pospolity chwast polny,
- 27) rozwiązał zagadkę Sfinksa,
- 29) opakowanie leku, fiołka,
- 30) ryba, która może porazić prądem,
- 31) wielkie cierpienie, morderca,
- 33) trzesczka w stawie kolanowym,
- 34) dawny podatek gruntowy,
- 35) stan w USA, drugi pod względem powierzchni.



ROZWIĄZANIE NR 66



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże ci dzisiaj zrozumieć innych. Horoskop dzienny stanowczo radzi jednak, by nie brać na siebie cudzych problemów.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja kreatywność będzie na wysokim poziomie. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że warto wykorzystać ją w pracy lub rozwijaniu pasji. **Baran (21.03 - 19.04)** Skupienie na celu przyniesie efekty. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że ktoś zauważy Twoją determinację i doceni wysiłek.

Byk (20.04 - 20.05)

Czas na odrobinę spontaniczności. Horoskop dzienny mówi, że nowe doświadczenie może przynieść inspirację oraz radość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwą drogę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by nie ignorować znaków, które pojawiają się wokół Ciebie. **Rak (22.06 - 22.07)** Harmonia w relacjach możliwa, jeśli wyrazisz swoje potrzeby jasno i bez wahania. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada udany dzień.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że małe zmiany przyniosą większe korzyści, niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by wykorzystać to i zrobić krok naprzód w ważnej sprawie. **Waga (23.09 - 22.10)** Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na wtorek radzi znaleźć czas dla siebie i zadbać o wewnętrzną równowagę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Rozmowy będą dzisiaj kluczowe. Horoskop dzienny zapowiada, że możesz usłyszeć coś, co zmieni Twoje spojrzenie na ważną sprawę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokój przyniesie dobre decyzje finansowe. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać intuicji i nie bać się powiedzieć „nie”. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że ktoś doceni Twoją szczerość i zaangażowanie.

AI pomaga nam w pracy, ale budzi obawy

Patrycja Zemla

patrycja.zemla@polskapress.pl

Sztuczna inteligencja coraz silniej wpływa na sytuację na rynku pracy w Polsce. Prawie 70 proc. zatrudnionych deklaruje, że AI ułatwia im realizację zadań, ale tylko 33 proc. pracodawców widzi wzrost efektywności dzięki jej wykorzystaniu.

Jednocześnie 48 proc. zatrudnionych obawia się o przyszłość swojej pracy w obliczu automatyzacji. Badanie Randstad Workmonitor 2026 pokazuje też rosnącą presję na dostosowanie kompetencji. 48 proc. pracowników w Polsce spodziewa się w 2026 roku automatyzacji części swoich zadań. Oznacza to, że potrzeba adaptacji, przy jednoczesnym ryzyku zastępowalności, staje się jednym z kluczowych wyzwań na naszym rynku pracy. W nastrojach pracowników widać też, że poczucie stabilności zawodowej coraz częściej budują relacje z przełożonymi i autonomia pracy.

64 procent Polek i Polaków odczuwa ułatwienie w pracy dzięki dostępności narzędzi AI (globalnie 62 proc.). W ciągu ostatniego roku wdrażanie tych technologii w firmach w Polsce zadeklarowało jednak tylko 38 proc. pracodawców (63 proc. na świecie). To pokazuje, że mocno odbiegamy od średniej globalnej. Prawie co drugi zatrudniony deklaruje niskie zaangażowanie AI w codzienne zadania, ale tylko 41 proc. za-

znacza, że może rozwijać umiejętności w zakresie obsługi tych narzędzi. Jednocześnie polscy pracodawcy pozostają dość sceptyczni: tylko 33 proc. widzi wzrost efektywności dzięki wdrożeniu sztucznej inteligencji.

Prawie połowa badanych pracowników w Polsce obawia się, że technologia ich zastąpi (48 proc., 41 proc. globalnie). Wśród pokolenia Z takie ryzyko przewiduje nawet co drugi respondent. Jednocześnie 20 proc. badanych firm w Polsce zamierza ograniczyć rekrutację na juniorskie stanowiska w 2026 roku. Na świecie odsetek ten jest prawie dwukrotnie wyższy i wynosi 38 proc.

Zaufanie to podstawa rozwoju. Liderzy przewodnikami w czasach niepewności

Globalnie aż 95 proc. firm prognozuje w 2026 roku wzrost swoich przedsiębiorstw, jednak tylko połowa talentów podziela ten entuzjazm. W Polsce 70 proc. liderów mówi, że ich organizacja w 2026 roku znajdzie się na ścieżce rozwoju. Optymizm wśród pracowników jest mniejszy niż u pracodawców, ale nadal większość, bo prawie 60 proc. z nich uważa, że ich firma rozwija się w dobrym kierunku (globalnie 51 proc.).

Rozwój technologii i wzrost przedsiębiorstw, przekłada się bezpośrednio na konieczność adaptacji pod presją ekonomiczną. Na rozwój pracowników wewnątrz organizacji duży wpływ ma zaufanie do kadry



FOT. 123RF

menedżerskiej, a szczególnie istotne są bezpośrednie relacje między pracownikami a przełożonymi. 72 proc. badanych w Polsce ufa, że szef bierze pod uwagę ich dobro. 7 na 10 zatrudnionych polega na przełożonym w kwestii rozwoju zawodowego, a 61 proc. dostrzega w menedżerze osobę, która adaptuje w miejscu pracy zmiany branżowe. To wzrost względem 2025 roku we wszystkich tych obszarach od 5 do 10 punktów procentowych.

Jednak różnice w budowaniu zaufania między szefem a pracownikiem widać wśród pokoleń. Średnio 63 proc. Polaków deklaruje, że z szefem czuje więź silniejszą niż z firmą, a w pokoleniu Z uważa tak jedynie 55 proc. respondentów.

Różnorodność perspektyw między pokoleniami docenia jednak większość pracowników, a dodatkowo motywuje to

też kadre kierowniczą: aż 81 proc. zatrudnionych Polaków przyznaje, że różnorodność pokoleniowa realnie zwiększa ich wydajność (globalnie 78 proc.). Proces cyrkulacji wiedzy między pokoleniami aktywnie wspiera kadra kierownicza według 75 proc. zatrudnionych w Polsce.

- Zaufanie do przełożonych w Polsce rośnie, bo rynek pracy wchodzi w fazę nieformalnej zmiany kontraktu psychologicznego. Wyzwania technologiczne i gospodarcze sprawiają, że to właśnie bezpośredni menedżer coraz częściej pełni rolę „tłumacza rzeczywistości” między strategią firmy a codziennymi zadaniami pracowników. Pracownicy nie pytają już, czy firma przetrwa, ale czy ich szef pomoże im utrzymać wartość na rynku - komentuje Joanna Kolasa, HR Consultancy Manager Randstad.

Kluczowym fundamentem, na którym budowane są relacje zawodowe pozostaje jednak bezpieczeństwo ekonomiczne, co widać szczególnie na etapie rekrutacji. Płaca jest najważniejszym kryterium wyboru pracodawcy zarówno w Polsce (84 proc.), jak i na świecie (82 proc.). Zatrudnieni w Polsce częściej podkreślają jednak znaczenie work-life balance (51 proc. wobec 46 proc. globalnie).

Poczucie przynależności i możliwość wyrażania siebie również pozostaje ważnym fundamentem więzi z firmą według Polaków. 35 proc. badanych deklaruje, że odeszłoby z pracy, gdyby nie mogło być w pełni sobą w miejscu zatrudnienia (globalnie 27 proc.). W Polsce szczególnie istotne jest to dla pokolenia Z (41 proc. wskazań). Dla 63 proc. badanych pracowników poczucie przynależności w firmie pozytywnie wpływa na ich zaangażowanie i efektywność (globalnie 57 proc.).

Coraz bardziej widoczna jest w naszym kraju również zmiana w preferowanym modelu kariery. Odsetek pracowników stawiających na linearny model, wciąż jest wysoki (w Polsce 45 proc. badanych, globalnie - 41 proc.). Zmiany napędzają jednak pracodawcy: prawie 7 na 10 z nich ceni dziś bardziej konkretne umiejętności i doświadczenia niż formalne kwalifikacje. 60 proc. pracodawców w Polsce postrzega tradycyjny model kariery za przestarzały.

Wpływ na relację z praco-

dawcą ma także wymiar elastyczności zatrudnienia. 32 proc. pracowników w Polsce byłoby skłonnych zrezygnować ze stanowiska, gdyby nie mieli pewnej wolności w zakresie czasu i miejsca pracy. Kolejny ważny czynnik to autonomia w samodzielnym kształtowaniu sposobu wykonywania pracy, w tym planowaniu działań, decydowaniu o zaangażowaniu innych członków zespołu czy wyznaczaniu terminów realizacji. 34 proc. badanych deklaruje, że odeszłoby z pracy, gdyby nie uzyskało takiej samodzielności.

Jednocześnie 82 proc. firm w Polsce wskazuje, że większa autonomia prowadzi do wzrostu zaangażowania i retencji talentów, ale 74 proc. widzi też jej negatywny wpływ na współpracę i komunikację w zespole. Połowa pracodawców twierdzi, że pracownicy oczekują dziś zbyt wiele w zakresie tej samodzielności.

- Autonomia stała się dziś walutą rynku pracy, bo dzięki niej pracownicy mogą lepiej identyfikować się z firmą. Jeśli ich potrzeby w zakresie samodzielności są lepiej zaspokojone, to czują wpływ na rozwój własny i przedsiębiorstwa. Często spotykamy się z tym, że wiele firm myli autonomię pracowników z brakiem kontroli. To prowadzi do chaosu albo frustracji zespołów. Prawdziwa autonomia wymaga dojrzałych procesów i jasnych priorytetów, które zmniejszą ryzyko spadku jakości współpracy - komentuje Joanna Kolasa.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW.
788-016-988.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.

**Bez wychodzenia
z domu.**



ibo.polskapress.pl

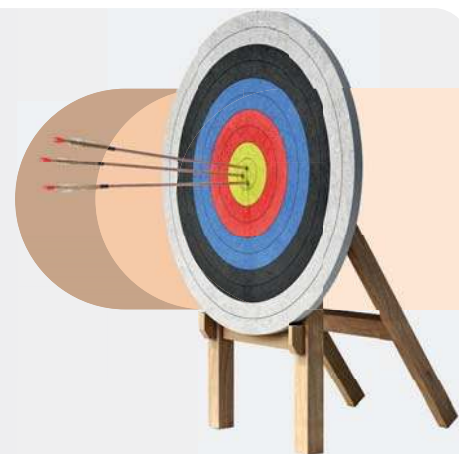
AUTOREKLAMA

Polecamy →

**strefa
BIZNESU.pl**

**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl



Kubicka chce nas poznać. Kompromisu nie będzie

Jerzy Wicher
Szczecin

Stand-up w najostrzejszym wydaniu wraca na scenę. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych komiczek młodego pokolenia, Magda Kubicka, rusza w trasę z nowym programem „Chcę cię poznać”. To propozycja dla widzów, którzy cenią bezpośredni kontakt z artystą, odważne tematy i humor balansujący na granicy komfortu.

Nowy materiał Kubickiej to – jak zapowiadają organizatorzy – osobista, ale jednocześnie uniwersalna opowieść o relacjach, randkach i współczesnych absurdach codzienności. Tytułowe „Chcę cię poznać” nie jest tu przypadkowe. Komiczka znana jest z umiejętności prowadzenia dialogu z publicznością i improwizacji, które często stają się najmocniejszymi punktami wieczoru. Każdy występ może więc wyglądać nieco inaczej, a publiczność ma realny wpływ na jego przebieg. Na scenie, oprócz głównej gwiazdy wieczoru, pojawi się również support – krótszy występ otwierający, który ma rozgrzać publiczność przed głównym programem. To standard w świecie stand-upu, pozwalający widzom stopniowo wejść w rytm wydarzenia i przygotować się na pełnowymiarowy set.



Artystka wystąpi w środę dwukrotnie w szczecińskim klubie Nowa Dekadencja. Pierwsza odsłona o godz. 17.30, zaś kolejna o godz. 20.30. Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie przeznaczone jest wyłącznie dla osób pełnoletnich.

Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie przeznaczone jest wyłącznie dla osób pełnoletnich. Stand-up w wykonaniu Kubickiej nie unika tematów kontrowersyjnych, a język bywa dosadny – co stanowi integralną część jej scenicznego stylu. Widzowie powinni być przygotowani na bezkompromisowy humor, który nie zawsze idzie w parze z polityczną poprawnością. Istotnym elementem wydarzenia są również zasady obowiązujące podczas występu. Publiczność proszona jest o wyciszenie telefonów komórkowych, aby nie zakłócać odbioru zarówno innym widzom, jak i samej artystce.

Obowiązuje całkowity zakaz nagrywania – zarówno audio, jak i video. Jak zaznaczają organizatorzy, osoby łamiące ten zakaz mogą zostać wyproszone z sali, a w skrajnych przypadkach poniosą konsekwencje prawne związane z naruszeniem praw autorskich. Podkreślono także, że zakup biletu nie daje przyzwolenia na zakłócanie występu. Stand-up opiera się na relacji sceny z widownią, jednak granica między interakcją a przeszkadzaniem jest wyraźna. W trosce o komfort wszystkich uczestników organizatorzy zastrzegają sobie prawo do wyproszenia osób, które dezorganizują prze-

bieg wydarzenia – bez możliwości zwrotu kosztów biletu. Program „Chcę cię poznać” to kolejny krok w karierze Magdy Kubickiej, która konsekwentnie buduje swoją pozycję na polskiej scenie stand-upowej. Jej występy przyciągają publiczność szukającą czegoś więcej niż lekkiej rozrywki – raczej inteligentnej, momentami niewygodnej refleksji podanej w formie humoru. Dla jednych będzie to wieczór pełen śmiechu, dla innych – okazja do skonfrontowania się z tematami, o których na co dzień się nie mówi. Jedno jest pewne: obok tego występu trudno przejść obojętnie.

KRÓTKO

SZCZECIN

Ukojenie w ruchu



Zanurz się w łagodnym stanie, gdzie ciało i umysł odnajdują ukojenie w płynnym ruchu. Subtelne rozciąganie z elementami jogi, pilatesu i elementami tanecznymi to sposób na regenerację po dniu pełnym bodźców. Ukojenie w ruchu to zajęcia dla wszystkich, którzy szukają przestrzeni, oddechu i kontaktu z własnym rytmem. Klub Delta, godz. 19.15

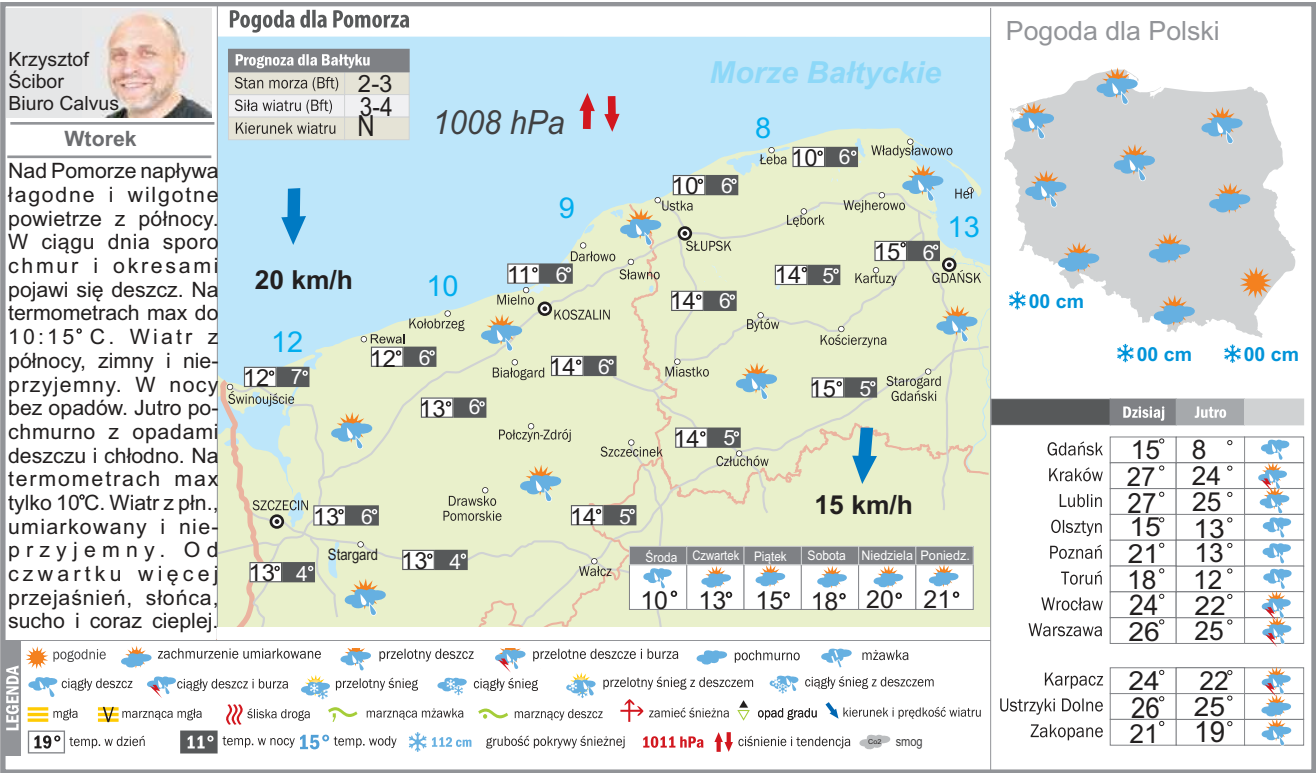
KOSZALIN

Dyrygent rozlicza z przeszłością

Czechy, początek lat 90. Trzynastoletnia Karolína zostaje przyjęta do prestiżowego żeńskiego chóru o światowej sławie, dołączając do swojej starszej siostry i innych utalentowanych dziewcząt. Jej niezwykle głośno i szybko zwraca uwagę cenionego, lecz tajemniczego dyrygenta. Początkowo wyróżnienie to wydaje się sukcesem, jednak wkrótce Karolína odkryje, jak wysoką

cenę przyjdzie jej zapłacić za ten przywilej. Inspirowany sprawą Bambini di Praga film eksploruje relacje, w których niewinność doświadcza przemocy i władzy nadużywanej bez skrępowań. W obsadzie znalazła się młodziutka Kateřina Falbrová i to ona przede wszystkim sprawia, że ten film nabiera realnych kształtów i robi emocjonalne wrażenie na widzach. CK105, godz. 18.30

POGODA



SŁUPSK

Najbliższy czwartek z fotografią



Warsztaty fotografii alternatywnej antotypia – jednej z najstarszych i najbardziej poetyckich technik obrazowania. Podczas spotkania stworzymy obrazy malowane słońcem – bez chemii, bez aparatu, w 100% z naturalnych barwników roślinnych. Wykorzystamy liście, kwiaty i owoce, by odkryć, jak światło pozwoli zapisać ślad na papierze. To twórcze doświadczenie łączy sztukę, naturę i uważność, pozwalając na chwilę zwolnić i zanurzyć się w procesie. Czwartek, Ogród Społeczny BGSW / Podgórze, Partyzantów 31a, godz. 16

Tapnięcie w Rakowie. Kroczek przed ostatnią prostą sezonu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Miał być projekt długofalowy, a kończy się na ledwie czterech miesiącach. Raków Częstochowa dzień po przegranym finale Pucharu Polski zwolnił trenera Łukasza Tomczyka.

Następcą Łukasza Tomczyka został awansowany w strukturach klubu Dawid Kroczek, który wcześniej pracował na swoje nazwisko w Cracovii. To on ma uratować sezon, czyli wywalczyć miejsce w PKO Ekstraklasie gwarantujące udział w europejskich pucharach - eliminacjach Ligi Mistrzów bądź Ligi Konferencji.

Nic nie zapowiadało wstrząsu w Rakowie. To jedyny zespół ze ścisłej stawki, który zdecydował się na zmianę trenera akurat przed decydującymi kolejkami. Zaskoczenie jest tym większe, że bezpośrednio przed finałem na PGE Narodowym w Warszawie z Górnikiem Zabrze (0:2) prezes Wojciech Cygan zapewniał wręcz o „pełnym spokoju” i „długofalowym projekcie” w kontekście zatrudnionego pod koniec grudnia Łukasza Tomczyka. - Wiem, jaką ciężką pracę wykonuje. Jestem z nim i wierzę, że jego praca obroni się w finale - usłyszeliśmy w Kanale Sportowym w przeddzień spotkania.

Raków wypadł błado. Piłkarze nie mieli pomysłu na grę i prędko opadli z sił. Długo nie potrafili oddać pierwszego celnego strzału. Gdy widowisko miało się już ku końcowi, nerwy puściły Jonatanowi Brautowi Brunesowi. Norweg celowo w brutalny sposób sfaulował Lukasa Podolskiego, za co dostał bezpośrednią czerwoną kartkę. Temu



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Dawid Kroczek zastąpił Łukasza Tomczyka na stanowisku trenera Rakowa Częstochowa

wszystkiemu z trybun przyglądał się rozczarowany właściciel Rakowa Michał Świerczewski. Po porażce zamieścił jeden wpis. Na portalu X pogratulował Górnikowi. - Byliście lepsi. Cieszcie się i celebруйте to zwycięstwo. Brawo - napisał. A potem zdecydował się zareagować tak, że zaskoczył chyba nawet swoich działaczy, postanawiając zwolnić Tomczyka po ledwie siedemnastu spotkaniach.

Świerczewski przejął Częstochowian w 2015 roku. Do tej pory wybrał czterech trenerów. W dziesiątkę trafił jedynie z Markiem Papszunem, który wygrał mu wszystkie krajowe trofea i na koniec wywalczył

jeszcze 1/8 finału Ligi Konferencji, po czym w burzliwej atmosferze wymusił odejście do Legii Warszawa. Gdy w 2023 roku zegnał się po raz pierwszy, awansowany ze stanowiska asystent Dawid Szwarga nie podołał wyzwaniu. Otarł się wprawdzie o Ligę Mistrzów i ugrał Ligę Europy, ale w lidze kompletnie przepadł. Powtórki bano się teraz z Tomczykiem za sterami, dlatego już w klubie nie pracuje.

- Decyzja została podjęta po szerszej analizie sytuacji sportowej pierwszej drużyny i nie wynika wyłącznie z rezultatu finału Pucharu Polski. Klub uznał, że w kolejnym etapie potrzebny jest nowy im-

puls oraz inne spojrzenie na dalszy rozwój zespołu - przeczytaliśmy w komunikacie.

Nowym trenerem został 37-letni Dawid Kroczek, obchodzący urodziny w niedzielę. W Rakowie jest od niespełna roku. Najpierw piastował funkcję asystenta Papszuna. Potem został przeniesiony do pionu skautingowego. Samodzielnie jako szkoleniowiec pracował w Cracovii, Unii Skierniewice, Resovii Rzeszów czy Sokole Aleksandrów Łódzki. W komunikacie nie ma ani słowa o długości kontraktu. Nie można więc wykluczyć scenariusza, że dopiero po sezonie poznamy trenera, który przy Limanowskiego pracuje dłużej - jako ten docelowo.

Kroczek zadebiutuje w najbliższy piątek (8 maja) domowym meczem z niepewną utrzymania Koroną Kielce, w której na ławce z powodu zawieszenia za czerwoną kartkę zabraknie Jacka Zielińskiego.

Raków zajmuje obecnie piąte miejsce, które potencjalnie zagwarantuje udział w eliminacjach Ligi Konferencji. Wszyscy po cichu wierzą jednak w jeszcze lepszy scenariusz, czyli zajęcie nawet drugiego miejsca, które daje eliminacje Ligi Mistrzów. Na tę chwilę strata wynosi tylko i aż trzy punkty.

Do końca sezonu Raków zagra jeszcze w zaległym hicie z Jagiellonią Białystok (u siebie), a potem Piastem Gliwice (na wyjeździe) i Arką Gdynia (u siebie), która jest jedną nogą w 1 Lidze. Na razie na zaplecze spadł inny beniaminek - Bruk-Bet Termalica Nieciecza - którego los został przesądzony w niedzielę po wysokiej porażce z GKS Katowice (1:5). ©

Świątek, Linette i Fręch poznały rywalki w Italian Open w Rzymie

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek, razem z kanadyjskim tenisistą Felixem Auger-Aliassime, wzięła udział jako tak zwana sirotka w losowaniu drabinek turnieju głównego ATP & WTA Italian Open w Rzymie.

Uroczystość losowania odbyła się w poniedziałkowe przedpołudnie na Piazza del Popolo.

Rstawiona z numerem 4 Iga Świątek zagra z reprezentantką Australii Darią Kasatkina lub Amerykanką Caty McNally w drugiej rundzie turnieju.

Świątek do „tysięcznika” w Rzymie przystąpi po tygodniu przerwy. Wcześniej odpadła w trzeciej rundzie imprezy WTA 1000 w Madrycie, bo wiem musiała skreżować z powodu problemów zdrowotnych w meczu z Amerykanką Ann Li.

Polka, trzecia w światowym rankingu, wróciła już do zdrowia i od kilku dni trenuje w stolicy Włoch. W pierwszej run-

dzie będzie miała wolny los, podobnie jak inne tenisistki z czołówki światowej.

Jeśli Świątek dotrze do ćwierćfinału, do czego potrzebuje trzech zwycięstw, jej rywalkami na tym etapie mogą być piąta w światowym rankingu Amerykanka Jessica Pegula lub Czeszka Karolina Muchova. W ewentualnym półfinale na drodze 24-letniej Raszynianki jest triumfatorka tegorocznego wielkoszlemowego Australian Open Kazaszka Jelena Rybakina lub zwyciężczyni turnieju w Madrycie Ukrainka Marta Kostjuk.

Magda Linette rozpocznie zmagania w Rzymie od meczu z Niemką Tatjaną Marią, natomiast Magdalena Fręch od starcia z Alexandrą Ealą z Filipin.

Świątek triumfowała na męczy w Rzymie w 2021, 2022 i 2024 roku. W ubiegłorocznej edycji dotarła do trzeciej rundy, w której przegrała z Amerykanką Danielle Collins. Tytułu będzie bronić Włoszka Jasmine Paolini.

©



FOT. JAKUB PIKULIK

Rozstawiona z numerem 4 Iga Świątek rozpocznie WTA 1000 Italian Open w Rzymie od drugiej rundy

Najpierw rewanż w Londynie, później uczta w Monachium

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dzisiaj wieczorem odbędzie się pierwszy rewanżowy mecz półfinału Ligi Mistrzów Arsenal Londyn - Atletico Madryt.

Arsenal podejmie na Emiratach Atletico w rewanżowym półfinale Ligi Mistrzów. W Hiszpanii było 1:1. Dzień później dojdzie do piłkarskiej uczty w Monachium, gdzie Bayern spróbuje odrobić jednobramkową stratę (4:5) z szalonego

meczu na wyjeździe z Paris Saint-Germain.

Dla kibiców Arsenalu końcówka sezonu 2025/26 jest bardzo emocjonująca, a może okazać się niezapomniana. W angielskiej Premier League podopieczni Mikela Artety prowadzą w tabeli z przewagą 6 punktów nad Manchesterem City, który ma dwa mecze mniej (jeden z nich rozegrał w poniedziałkowy wieczór).

Natomiast w Champions League „Kanonierzy” pozostają jedynymi niepokonanymi w tej edycji - 10 zwycięstw, 3 remisy.

To jej najdłuższa seria bez porażki w historii Pucharu Europy/Ligi Mistrzów - wyrównali swój rekord ustanowiony pod wodzą trenera Arsene'a Wengera w okresie od 9 marca 2005 do 25 kwietnia 2006 roku.

Awans do finału jest blisko, ale po drugiej stronie o godzinie 21.00 stanie Atletico Madryt, które w poprzedniej rundzie potrafiło pokonać na wyjeździe Barcelonę 2:0.

W hiszpańskiej LaLiga podopieczni Diego Simeone już dawno się nie liczą w walce o tytuł (zajmują czwarte miej-

sce, tracą do liderującej Barcelony aż 25 punktów), a w kwietniu przegrali w rzutach karnych finał Pucharu Króla z Realem Sociedad San Sebastian, więc skupiają się już wyłącznie na Lidze Mistrzów.

Statystyki są po stronie Arsenalu. Londyński zespół przegrał tylko jeden z ostatnich 15 meczów u siebie w rozgrywkach UEFA z hiszpańskimi klubami (oprócz tego 9 zwycięstw, 5 remisów). W trzech poprzednich zwyciężył bez straty gola, między innymi właśnie z Atletico w fazie ligowej obec-

nego sezonu - aż 4:0 w październiku 2025 roku.

Łącznie „Los Colchoneros” przegrali cztery ostatnie mecze wyjazdowe w europejskich pucharach z drużynami Premier League.

Z drugiej strony, jak przypomina unia Europejskich Związków Piłkarskich na swojej stronie, „Rojiblancos” mogą pocieszać się faktem, że wygrali 11 z 15 poprzednich dwumeczów w rozgrywkach UEFA z angielskimi zespołami.

Ponadto Atletico ma dobre wspomnienia z ostatnich

trzech półfinałowych potyczek w Europie z rywalami z Anglii. Wygrało wszystkie takie dwumecze: z Liverpoolem w Lidze Europy 2009/10, z Chelsea Londyn w Lidze Mistrzów 2013/14 i właśnie z „Kanonierami” w Lidze Europy 2017/18.

Rywalizacja Arsenalu z Atletico, choć to znakomite firmy, toczy się nieco w cieniu „przedwczesnego finału”, czyli zmagania Bayernu z PSG.

Mecz Arsenal - Atletico będzie można obejrzeć w Canal Plus Extra 1.

©

SPORT

www.sportowy24.pl

Gryf poprawił nastroje po ostatniej wpadce

Jakub Lisowski
sport@gp24.pl

Piłkarze Gryfa Słupsk na 80. urodziny klubu pokonali Powiśle Dzierzgoń 2:1. Ostudziło to nerwy kibiców.

Jubileuszowy mecz to była dawka sportowych i kibicowskich emocji. Gryf się męczył. Wynik otworzył Vitalij Pryneda tuż przed końcem I połowy, ale goście w 80. minucie wyrównali. Słupszczanie natychmiast przycisnęli, by urodziny uczcić zwycięstwem i Daniel Piechowski zdobył zwycięskiego gola.

Pozostałe wyniki 27. kolejki: Grom - Gryf W. 1-0, KP - Gedania 3-0, Stolem - Jaguar 3-0, Anioły - Bytovia 5-2, Chojniczanka II - Czarni 0-3, Arka II - Pomezania 3-1, Pogoń - Wierzyca 1-2, Sokół - Piast 5-1.

1. Gedania Gdańsk	27	66	89-30
2. Grom Nowy Staw	27	59	66-23
3. KP Starogard Gdański	27	55	70-28
4. Gryf Słupsk	27	52	42-25
5. Arka II Gdynia	26	46	49-34
6. Czarni Pruszcza Gdański	27	45	53-36
7. Chojniczanka II Chojnice	27	43	56-46
8. Anioły Garcegorze	26	41	47-44
9. Jaguar Gdańsk	27	38	33-36
10. Pogoń Łębork	27	37	39-35
11. Wierzyca Pielplin	27	35	36-49

12. Gryf Wejherowo	26	31	38-41
13. Sokół Bożepole Wielkie	27	29	38-48
14. Bytovia Bytów	27	26	29-56
15. Powiśle Dzierzgoń	26	26	26-40
16. Stolem Gniewino	27	25	28-49
17. Pomezania Malbork	27	18	26-68
18. Piast Czulchów	27	4	17-94

Sytuacja Gryfa byłaby lepsza, gdyby nie wpadka podczas meczu z Bytovią w Bytowie. Gryf wygrał 2:0, ale został ukarany walkowerem. Powód: przekroczenie limitu obcokrajowców spoza UE w Gryfie. W środowisku kibiców padały ostre opinie w kierunku klubu.

- W związku z tym, co wydarzyło się na boisku w meczu z Bytovią Bytów, rozumiem wściekłość oraz rozczarowanie naszych kibiców. Wasze reakcje są w pełni uzasadnione. Jako trener biorę pełną odpowiedzialność za ten mecz oraz jego przebieg. W dniu dzisiejszym oddałem się do dyspozycji władz klubu, gotów ponieść konsekwencje sportowe. Przepraszam i wyrażam wnioski. Skupiamy się wyłącznie na ciężkiej pracy, aby w kolejnym meczu pokazać zupełnie inną twarz - poinformował Mariusz Piechna, trener Gryfa.

ŻUŻEL

Wybrzeże Gdańsk z pierwszym zwycięstwem w sezonie 2026.

Żuźlowcy Wybrzeża Gdańsk, po dwóch wyjazdowych remisach, zaliczyli pierwszy mecz przed własną publicznością w nowym sezonie w rozgrywkach Krajowej Ligi Żuźlowej.

Drużyna Wybrzeża Gdańsk pewnie pokonała na własnym torze Śląsk Świętochłowice i zajmuje trzecie miejsce w tabeli. Wybrzeże: Jacob Thorssell 11+1 (3,2,-,3,3), Krystian Piesz-

czek 12 (3,3,3,3), Timo Lahti 6 (d,3,3,w), Miłosz Wysocki 6 (3,1,1,1), Tim Soerensen 10+2 (2*,-,3,2*,3), Mikołaj Krok 3+1 (1*,1,0,1), Eryk Kamiński 2 (2,w,w), Casper Henriksson 3 (2,0,t,1). **(stan)**

PIŁKA NOŻNA

Porażki zespołów z Pomorza w Orlenie Ekstralidze.

Drużyna AP Orlenu Gdańsk przegrała u siebie ze Stomilankami Olsztyn 1:3, a Pogoni Dekpolu Tczew w Bielsku-Białej z Rekordem 1:5. **(stan)**



FOT. LUKASZ CAPAR

Kibicowskie racowisko pod ratuszem Słupska dla uczczenia 80-lecia Gryfa

Klub nie zdecydował się na zmiany. Piechna poprowadził Gryfa w meczu z Powiślem, a za efekty sportowe jest chwalony.

- Majówka dobiega końca, a wciąż pojawia się wiele pytań i spekulacji dotyczących sytuacji w naszym klubie. Chciałbym odnieść się do ostatnich wydarzeń. Na początku gratuluję sztabowi za osiągnięte wyniki. Dziękuję również kibicom

za nieustanny doping oraz sponsorom za wsparcie, które jest dla nas bardzo ważne.

Mecz w Bytowie był dla nas jednocześnie wygrany i przegrany – wygrany na boisku, ale zakończony walkowerem. Trener Mariusz Piechna przeprosił i złożył wyjaśnienia. Nadal pozostaje trenerem naszej drużyny.

Kierownik drużyny, Aleksander Trawiński, złożył wypo-

wiedzenie. Nie przyjąłem tej decyzji i mam nadzieję, że urlop do końca sezonu pozwoli mu jeszcze wszystko przemyśleć. To człowiek oddany Gryfowi od ponad 15 lat.

Warto spojrzeć na całą sytuację szerszej. Niewielu zakładało, że na tym etapie sezonu nadal będziemy liczyć się w walce o baraże. Dlatego doceniamy to, co już udało się osiągnąć, i nie szukajmy dziś win-

Veljko Nikitović: Arkę latem czeka rewolucja, ale już beze mnie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Veljko Nikitovićem, dyrektorem sportowym w Arce Gdynia, m.in. o szansach na utrzymanie w PKO Ekstraklasie i o sswowej przyszłości.

Arka przegrała z Piastem w Gliwicach. Czy przegrała tym samym pozostanie w PKO Ekstraklasie?

Nie odbieram tego w ten sposób. Są cztery mecze i 12 punktów do zdobycia. Trzeba zrobić wszystko, żeby się utrzymać. Patrząc na tabelę mecz w Gliwicach był dla nas bardzo istotny i - trzeba to przyznać - zagraлиśmy słabo.

Drużyna zagrała fatalnie, to był wręcz poziom pierwszoligowy. Na czym opiera pan nadzieję?



FOT. ARKA GDYNIA

Veljko Nikitović po sezonie zakończy pracę w Arce Gdynia

Po słabym meczu trzeba liczyć na reakcję zespołu. Następny taki mecz nie może nam się przytrafić. Gramy z bardzo trudnym przeciwnikiem, najmocniejszym w lidze, ale w naszej sytuacji nie możemy patrzeć na klasę rywala, tylko trzeba wyjść na boisko i walczyć o punkty.

Cały czas Arka była oceniana jako ta drużyna, która jest świetnie zorganizowana w defensywie. Bilans straconych goli jednak temu przeczy.

Można tak powiedzieć, ale bramki traciliśmy przez cały sezon, a nie tylko w czterech ostatnich meczach odkąd jest nowy trener. Cały zespół powinien atakować i bronić. Cała drużyna jest odpowiedzialna za grę w defensywie, a przez cały sezon to nam się nie udaje. Pytanie, czy to jakość zespołu czy sposób myślenia sztabu. Jak się traci 54 bramki w 30 meczach to dużo rzeczy jest do poprawy. Nowy trener to nowa organizacja gry w obronie. Ten proces musi potrwać.

Tylko, że Arka tego czasu nie ma...

I to jest duży minus. Może i dobrze, że mecz z Górni-

kiem został przełożony. Jest trochę więcej czasu, żeby popracować. Trzeba poprawić grę w obronie i nie pozwalać przeciwnikowi, żeby miał tyle sytuacji bramkowych. Piast miał tyle okazji, że Arka mogła przegrać nawet 1:7. Cały zespół grał źle w obronie.

Jaka dziś jest atmosfera wśród piłkarzy? Wciąż walki czy już rezygnacji?

Po takim meczu, który mógł być decydujący, atmosfera nie może być dobra. Najgorzej jednak byłoby się poddać, machnąć ręką i położyć. Nie o to chodzi.

Terminarz wygląda strasznie, bo aż trzy na cztery mecze z zespołami z czołowej czwórki tabeli PKO Ekstraklasy. A do utrzymanie potrzeba pewnie około 7 punktów.

Nie ma co w ogóle patrzeć na terminarz. Trzeba wyjść na boisko, dać z siebie wszystko i spróbować się utrzymać. Terminarz nie jest istotny, bo tak naprawdę Arka w żadnym meczu w tym sezonie u siebie i na wyjeździe nie była faworytem. Czasami z mocnymi zespołami gra się lepiej.

Skupmy się na chwili przy tym gorszym wariacie. Jaki w Arce będzie krajobraz po ewentualnym spadku z PKO Ekstraklasy?

Wielu zawodnikom kończą się kontrakty, z kilkoma jesteśmy po słowie pod kątem kolejnego sezonu. Wizja, długofalowość, projekt - to już pytania do ludzi, którzy zarządzają Arką. Moim zdaniem Arkę latem czeka rewolucja i to bez względu na wynik sportowy. Musi być nowy pomysł i nowa strategia. Tre-

ner Dariusz Banasik ma kontrakt do końca sezonu i jego przyszłość zależy od tego, w której lidze będzie drużyna i jak będą wyglądać ostatnie kolejki ligowej. Tymi meczami trener pracuje na swoje pozostanie lub odejście.

Udałoby się zbudować tak drużynę, aby od razu walczyła o powrót do krajowej elity?

Przed wszystkim to ja wciąż wierzę, że Arka się utrzyma. W klubie musi być pomysł kto ma zostać, kto odejść, kto ma być trenerem. Jest dziś bardzo dużo pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedzi.

Mówi pan, że Arkę czeka latem rewolucja. Drużynę będzie budować dyrektor sportowy Veljko Nikitović?

Nie. ©©